Najpierw był Elvis...

POZnań*

KWARTALNIK KULTURALNY TOWARZYSTWA PTAAAK | NUMER SPECJALNY

Kulturalnik Poznański

PTAK

POZnań

mrs Miejska Rada Seniorów w Poznaniu

zapraszają na koncert

DZIEŃ Z PRESLEYEM

CZYLI PRESLEY WARTY POZNANIA

Wystąpi

ORKIESTRA ZBIGNIEWA PAWLAKA

oraz soliści

Paweł Bączkowski, Tomasz Dziubiński,
Grzegorz Kupczyk, Maciej Piotr,
Piotr Skowroński, Robert Wojciechowski

15 sierpnia 2017 r., godz.19.30

dziedziniec Urzędu Miasta Poznania, pl.Kolegiacki 17

WSTĘP WOLNY

Krzysztof Wodniczak
producent muzyczny

Zbigniew Pawlak
szef Orkiestry

EUROKIOSK · PRESS SERVICE monitoring mediów · OBOLON · TVP 3 POZNAŃ · Radio Poznań · Głos Poznański

SŁOWO WSTĘPNE

Szanowni Czytelnicy

Oddajemy w Wasze ręce specjalne wydanie „Kulturalnika Poznańskiego", poświęcone Elvisowi Aaronowi Presley'owi (ur. 8 stycznia 1935 w Tupelo). Król Rock and Rolla wykonywał muzykę z pogranicza między innymi: rock, pop, country, rock and roll, czy rockabilly. Jego muzyczna kariera zaczęła się w 1954 roku, gdy rozpoczął współpracę z właścicielem Sun Records, Samem Phillipsem. Natomiast w listopadzie 1956 zadebiutował jako aktor filmowy w obrazie „Kochaj mnie czule". W roku 1958 został powołany do wojska, by po dwóch latach powrócić do nagrywania. Po wielu latach nadużywania leków Presley zmarł nagle 16 sierpnia 1977 roku w Memphis. Szacuje się, że do dnia dzisiejszego na całym świecie sprzedano wszystkie wydawnictwa muzyczne Presleya w nakładzie ponad 600 milionów płyt.

Od wielu lat w Poznaniu odbywają się imprezy poświęcone Królowi Rock and Rolla, którym towarzyszą śpiewy, tańce, sobowtóry naśladujące Elvisa i inne atrakcje. Nie inaczej będzie w tym roku, gdyż na 15 sierpnia zaplanowano wielki zlot fanów twórczości Elvisa Presley'a, na którym wszyscy razem będą mogli zagrać i zaśpiewać piosenki Króla. Z tej okazji zapraszamy do lektury niniejszego wydawnictwa.

Michał Sobkowiak
Redaktor Naczelny

Specjalne wydanie mogło się ukazać dzięki uprzejmości:

EUROKIOSK

PRESS SERVICE monitoring mediów

OBOLON

Wydawca – Polskie Towarzystwo Artystów, Autorów, Animatorów

PTAAAK

Kultury PTAAAK,

Redakcja
Redaktor Naczelny: Michał Sobkowiak
Główny fotograf redakcji: Bartosz M. Kaj
Stali współpracownicy: Hieronim Dymalski, Andrzej Górny, Dominik Górny,Andrzej Wilowski, Krzysztof Wodniczak
Kontakt: redakcja.kulturalnik@gmail.com
Druk:
Druk Drukarnia GRAFIKON Wojciech Konowalski
Nakład: 500 egzemplarzy

THAT'S ALL RIGHT, ELVIS!

-jak chłopak z Tupelo stał się królem rock'n'rolla

Mariusz Ogiegło
www.elvispromisedland.blog.pl

Za oficjalną datę narodzin tego jednego z najważniejszych i wciąż najpopularniejszych gatunków muzycznych na świecie uważa się 5 lipca 1954 roku. To właśnie tego dnia nieznany nikomu kierowca ciężarówki z amerykańskiego miasta Memphis w stanie Tennessee, Elvis Presley, zarejestrował w studiu SUN przełomowy utwór „That's All Right (Mama)", który stał się kamieniem milowym w dziejach muzyki rozrywkowej.

W związku z przypadającą 27 lipca br. premierą zestawu „A Boy From Tupelo" (SONY Legacy) zawierającego trzy płyty CD z całym dostępnym obecnie materiałem z okresu współpracy Elvisa Presley'a z SUN Studio oraz obszerną książkę wypełnioną faktami na temat początków kariery przyszłego króla rock'n'rolla, chciałbym zaprosić Was w podróż w czasie do roku 1954 i przedstawić Wam kulisy powstania jednych z najważniejszych nagrań w historii muzyki.

Długo zastanawiałem się w którym miejscu powinienem zacząć ten tekst ale biorąc pod uwagę przypadającą w tym roku rocznicę doszedłem do wniosku, że uczciwie byłoby na samym początku przypomnieć historię miejsca, w którym Elvis dokonał swoich historycznych nagrań… Miejsca, w którym rozpoczęła się jego fenomenalna kariera.

SUN Studio, bo o nim mowa – kolebka rock'n'rolla, zostało otwarte 3 stycznia 1954 przez Samuela Corneliusa Phillipsa –znanego bardziej jako – Sama Phillipsa.

> ***„Elvis po prostu nie mógłby wejść do jakiegokolwiek innego studia w Memphis żeby nagrać płytę…"***
> **Sam Phillips**

Urodzony 5 stycznia 1923 roku Phillips pochodził z bardzo ubogiej rodziny mieszkającej w pobliżu liczącego obecnie nieco ponad trzydzieści tysięcy mieszkańców miasta Florence w Alabamie. Pracował ciężko już od najmłodszych lat. Jego rodzice i ośmioro rodzeństwa utrzymywali się głównie ze zbioru bawełny. W codziennej pracy wspierali ich czarnoskórzy pracownicy, których śpiewy wywarły olbrzymi wpływ na przyszłego producenta.

Pod koniec lat trzydziestych Sam rozpoczął edukację w szkole średniej Coffe High School w rodzinnym Florence. Już wtedy wykazywał duże zainteresowanie muzyką. W liceum nauczył się grad na perkusji i suzafonie (rodzaj instrumentu dętego) a nawet założył swój własny zespół muzyczny. Naukę musiał jednak przerwać po tym jak jego ojciec zbankrutował (padł ofiarą szalejącego w Stanach Zjednoczonych Wielkiego Kryzysu) i kilka miesięcy później, w roku 1941, zmarł. Phillips musiał zaopiekować się matką…

Jednym z jego niespełnionych młodzieńczych marzeń, o którym często wspominał w wywiadach było zostanie prawnikiem. Jak sam twierdził do podjęcia takiej decyzji skłonił go widok innych prawników bezlitośnie wykorzystujących biedne rodziny (takie jak jego) dotknięte kryzysem ekonomicznym. *„Moja mama była szczęśliwa, kiedy powiedziałem jej, że chcę iść na prawo"*, wspominał w rozmowie z dziennikarzem Associated Newspapers w 2000 roku. *„Była ze mnie taka dumna"*. Zamiast jednak prawem Sam Phillips tuż po przeprowadzce do Memphis w 1939 roku profesjonalnie zajął się muzyką. Zaraz po przyjeździe do miasta Sam i jego brat Judd rozpoczęli pracę w lokalnych studiach radiowych (Sam pracował m.in. dla Muscle Shoals i radia WREC. Obie te stacje, co podkreśla wielu biografów Phillipsa, cechowała otwartość na różnorodne gatunki muzyczne i brak uprzedzeń na tle rasowym co w późniejszym okresie działalności słynnego producenta miało się przełożyć na sposób jego pracy). Wtedy też zaczęły się pojawiać pierwsze pomysły otwarcia własnego studia. *„Wszystko zaczęło się niedługo po II Wojnie Światowej, kiedy Sam i ja zdecydowaliśmy się założył nasze własne*

studio nagraniowe w Memphis [...] podczas gdy ja byłem spikerem w radiu", wspominał na łamach książki „Prywatne życie Elvisa" Judd Phillips. *„Mieliśmy bardzo mało pieniędzy, ale za to mnóstwo pomysłów!"*.

Jednym z głównych założeń, które bracia Phillips sobie postawili było otwarcie takiego studia, w którym mogliby nagrywać zarówno biali jak i czarni wykonawcy (*„domu dla czarnych artystów"*, jak można było przeczytać w jednym z artykułów poświęconych Samowi Phillipsowi). I choć dzisiaj może się komuś wydawać, że to nic nadzwyczajnego to warto w tym miejscu zaznaczyć, że był to rok 1950 a w Stanach Zjednoczonych wciąż panowała wszechobecna segregacja rasowa (podział był tak głęboki, że Czarni mieli swoje osobne kościoły, kluby nocne, do których nie wpuszczano Białych a nawet… wydzielane ławki w parkach). *„Był rok 1950. Mieliśmy segregację„*, opowiadał właściciel SUN Studio w rozmowie z dziennikarzem brytyjskiej gazety Associated Newspapers. *„Pamiętam, że odwiedzałem wszystkich swoich sąsiadów żeby ostrzec ich, że Czarny mężczyzna może zaparkować swój samochód przed ich domem*".

Pora na realizację śmiałych pomysłów przyszła na początku stycznia 1950 roku. Sam wynajął małe pomieszczenie w budynku położonym przy 706 Avenue w Memphis, które wkrótce potem zaaranżował na wielofunkcyjne, profesjonalne studio nagraniowe (większość sprzętu stanowiącego wyposażenie studia zostało wyprodukowanego przez firmę Presto Recording Corporation. Na wyposażeniu studia znajdował się m.in. mikser z czterema wejściami na mikrofon i piątym tzw. multi selektor – wejście/wyjście, magnetofon Ampex 350 oraz kilka mikrofonów). W realizacji tego projektu Phillipsa wspierała jego wieloletnia przyjaciółka, dziennikarka radiowa i była Miss Radia Memphis, Marion Keisker (ta sama o której kilka lat później Elvis powiedział, *„nie byłoby tu mnie , ani tej konferencji, gdyby nie ta Pani*").

Nowo otwarta placówka została nazwana pierwotnie SUN Recording Service. Według informacji przedstawionych na oficjalnej stronie SUN Records nazwa ta (SUN) miała odzwierciedlać *„wieczny optymizm"* Phillipsa i symbolizować *„Nowy dzień. Nowy początek"*.

Fot. 1: Sam Phillips - legendarny właściciel SUN Studio

Fot. 2: „Wszystko ruszyło się dopiero wtedy gdy znaleźliśmy odpowiedniego piosenkarza… Elvisa", powiedział Judd Phillips

Chcąc przez kilka pierwszych miesięcy utrzymać się na rynku przedsiębiorczy Sam Phillips nagrywał początkowo dosłownie wszystko (w myśl hasła promującego jego nowe studio: *„Nagrywamy wszystko, wszędzie i kiedykolwiek"*) – wliczając w to m.in. śluby, pogrzeby, ważne wystąpienia czy występy lokalnych chórów. Przez cały czas dbał także o to by studio było otwarte dla młodych miejscowych talentów. *„Pośród pierwszych ludzi, których nagraliśmy było kilku Murzynów z Memphis*", wspominał Judd Phillips. *„Wielu z nich miało prawdziwy talent, wykorzystywało oryginalne pomysły*".

Jedną z pierwszych prawdziwych gwiazd SUN Recording Service był Jackie Brenston, czarnoskóry muzyk i wokalista rythm'n'bluesowy, który w marcu 1951 roku w towarzystwie grupy Turner's Kings Of Rythm Ike'a Turnera zarejestrował w studiu Sama Phillipsa swoją kompozycję „Rocket 88" (przez niektórych uważaną dzisiaj nawet za pierwszy utwór rock'n'rollowy). Grupę miał polecić Phillipsowi sam B.B.King.

„Rocket 88" zostało zrealizowane przez wydawnictwo Chess Records, z którym obok Modern Records, Sam Phillips współpracował w tamtym czasie. Nagranie odniosło olbrzymi sukces docierając w krótkim czasie do pierwszego miejsca

w amerykańskim zestawieniu najlepszych utworów rythm'n'bluesowych Tygodnika Billboard i utrzymując się na tej pozycji przez blisko cztery tygodnie.

Po Brenstonie do studia zaczęli pukad kolejni, wybitni muzycy – Little Junior Parker (jako pierwszy wylansował późniejszy przebój Presley'a „Mystery Train"), Bobby Bland czy Chester 'Howlin Wolf' Burnett. *„Nasz pomysł rozpoczął nowe szaleństwo"*, stwierdził Judd Phillips na kartach książki „Prywatne życie Elvisa". *„Nazywali to rock'n'rollem. Lecz w rzeczywistości wszystko ruszyło się dopiero wtedy gdy znaleźliśmy odpowiedniego piosenkarza – Elvisa"*, dodał.

Zanim jednak Presley przekroczył progi SUN Recording Service Sam Phillips zdecydował się na kolejny ważny krok w swojej karierze. 27 marca 1952 roku z pomocą Jima Bulleta z Bullet Records (Phillips współpracował z tym przedsiębiorstwem płytowym przed rokiem 1952) otwarł swoją własną wytwórnię płytową, SUN Records, w której produkował i sprzedawał single nagrywanych przez siebie artystów o prędkości 78 obrotów na minutę. Na dziesięcio-calowych płytach naklejał charakterystyczną (by nie powiedzieć – legendarną już dzisiaj) żółtą etykietę z nazwą wytwórni i okalającą ją pięciolinią z nutami.

Początkowo nowy interes Phillipsa nie dawał dużych pieniędzy. Z czasem jednak albumy wydawane przez SUN Records zaczęły zyskiwać coraz większą popularność. *„…nasze płyty R'n'B były sprzedawane na całym Południu"*, skwitował brat właściciela wytwórni.

Od pierwszych dni działalności SUN Recording Service Sam Phillips i jego brat Judd poszukiwali nowego brzmienia. *„Poszukiwaliśmy białych piosenkarzy z odpowiednimi możliwościami i stylem zbliżonym do południowych kolorowych muzyków"*, deklarował Judd Phillips. Z kolei Sam stawiał sprawę jeszcze jaśniej, *„wiedziałem, że jedyną drogą do zdobycia szerszej publiczności było znalezienie białego, który potrafiłby grać czarną muzykę"*.

W tym celu od samego początku właściciele memphijskiego studia nagraniowego prowadzili politykę otwartych drzwi.

Fot. 3: „..podczas przerwy na lunch wszedłem do sklepu płytowego i nagrałem płytę demo…". Elvis Presley

„Ja nie brzmię jak nikt…"
Elvis Presley

Każdy (bez względu na kolor skóry, wyznanie etc), kto miał w portfelu cztery dolary mógł wejść do SUN Recording Service i nagrać na płytę swoją ulubioną piosenkę. Teorii na temat tego w jakich okolicznościach Elvis Presley po raz pierwszy odwiedził studio Sama Phillipsa jest kilka. Najbardziej prawdopodobna wydaje się ta, że osiemnastoletni wówczas kierowca ciężarówki w firmie Crown Electric Company należącej do Jamesa i Gladys Tiplerów wiedział o możliwości jaką daje artystom amatorom nowo otwarte studio (wielu ówczesnych przyjaciół piosenkarza wspominało później, że młody Presley bardzo często opowiadał im o studiu Sama Phillipsa) i postanowił zwyczajnie spróbować w nim swoich sił (w jednym z późniejszych wywiadów twierdził nawet, że był zwyczajnie ciekaw jak brzmi jego głos. *„Naprawdę chciałem usłyszeć jak śpiewam„*, mówił. *„Nie pamiętam dokładnie co mną powodowało dokładnie tamtego dnia ale na pewno musiałem wiedzieć jak brzmi mój głos„*). Jedna z wielu legend, które narosły wokół pierwszej sesji Presley'a dla SUN Studio głosi nawet, że Elvis poprosił swojego szefa o wcześniejsze wypłacenie pensji by starczyło mu na nagrania.

Sam Elvis zdawał się mieć świadomość ilości mitów krążących na temat jego pierwszych nagrań dlatego podczas jednego z koncertów w Las Vegas w 1969 roku opowiadając zasłuchanej publiczności zgromadzonej w hotelu International o swojej karierze przypomniał także o jej początkach: *„chciałbym opowiedzieć trochę jak to wszystko się zaczęło. Jak, gdzie i dlaczego. Bo jest tyle nieprawdziwych wersji. Mało kto wie jak było naprawdę. A było tak. Skończyłem szkołę, jeździłem ciężarówką i cały czas uczyłem się fachu elektryka (trochę pobłądziłem, śmiech). No więc pewnego dnia jeżdżę sobie ciężarówką i podczas przerwy na lunch wszedłem do sklepu płytowego i nagrałem płytę demo…"*.

Płyta miała być prezentem dla matki (kilku biografów twierdziło też w swoich opracowaniach, że debiutanckie demo miało byd prezentem urodzinowym dla Gladys Presley. Tej wersji przeczą jednak zarówno fakty jak i… osoby z najbliższego otoczenia artysty. W książce „Dlaczego Ja Panie?" Janusz Płoński powołuje się na rozmowę z Billem E.Burkiem, wieloletnim przyjacielem artysty i wydawcą pisma 'Elvis World'. *„Jedną z najbardziej rozpowszechnionych legend o Elvisie jest ta, że przejeżdżając wielokrotnie koło SUN Studio postanowił kiedyś tam wstąpić i za cztery dolary nagrać piosenkę w prezencie urodzinowym dla swej matki. Legenda ta, zdaniem Billa, w ogóle nie trzyma się kupy, ponieważ Elvis odwiedził po raz pierwszy SUN Studio w lecie, podczas gdy urodziny jego matki wypadają w kwietniu, o czym doskonale wiedział. Opowieść ta jednak wszystkim się podobała i tak dobrze pasowała do obrazu Presley'a, że w większości biografii powraca jak bumerang"*). Chcąc sprawić Gladys przyjemność Elvis na swoim pierwszym krążku nagrał jej dwie ulubione piosenki. O tym, że chce zrobić swojej mamie upominek miał powiedzieć m.in. Juddowi Phillipsowi na krótko przed wejściem studia.

„Szedłem sobie Aleją Zjednoczenia na swoją poranną kawę kiedy pierwszy raz zobaczyłem go wałęsającego się przy aptece na rogu", wspominał swoje pierwsze spotkanie z przyszłą gwiazdą rock'n'rolla Judd Phillips. *„Niechlujnie wyglądający, wiejski chłopak o ciemnych włosach i długimi bokobrodami. Niemniej jednak kiedy wracałem z kawy on dalej tam był"*, ciągnął swoją opowieść producent. *„Dlatego też zapytałem go, czy mogę mu w czymś pomóc. Powiedział, że chce nagrać płytę na swój koszt jako prezent dla matki. Wyglądał na bardzo nieśmiałego. Myślę, że gdybym sam do niego nie podszedł mógłby nigdy nie wejść do naszego studia"*.

Pierwszą wizytę Elvisa Presley'a w studiu należącym do Sama Phillipsa datuje się na lato 1953 roku (w różnych opracowaniach można się także spotkad z bardziej szczegółowymi terminami takimi jak np.18 lipca 1953). Marion Keisker, która była tego dnia w studiu zamiast Phillipsa zapamiętała, że piosenkarz pojawił się w SUN w sobotnie popołudnie i był jednym z wielu chłopaków oczekujących na nagranie, które miało otworzyć im drogę do lepszego życia… do sławy. Na krótko przed rozpoczęciem przez Elvisa pierwszej piosenki asystentka Sama Phillipsa zadała młodemu wokaliście kilka pytań. Dzisiaj ta rozmowa stała się częścią historii muzyki. *„Jeśli znasz kogoś kto potrzebuje piosenkarza…"*, rozpoczął Elvis. *„Co możesz zaśpiewać?"*, zapytała Keisker. *„Wszystko"*, odparł Presley. *„A czyje masz brzmienie?"*, pytała dalej asystentka. *„Ja nie brzmię jak nikt"*. Zaintrygowana Marion drążyła dalej: *„śpiewasz hilbilly?"*. *„Mogę śpiewać hilbilly"*. *„A w hilbilly brzmisz jak kto?"*. *„Ja nie brzmię jak nikt"*, po raz kolejny stwierdził osiemnastoletni Presley i po tych słowach i uiszczeniu opłaty w wysokości 3.98 $ (plus podatek) wszedł do studia i nagrał na płytę dwie piosenki – „My Happiness" i „That's When Your Heartaches Begin". Pierwsza z nich była popularnym standardem wylansowanym w grudniu 1947 przez grupę Marlin Sisters. Prawdziwym przebojem stała się jednak dopiero rok później gdy Jon and Sondra Steele umieścili ją na trzeciej pozycji listy przebojów. Po nich po utwór ten sięgali m.in. The Pied Pipers oraz Ella Fitzgerald.

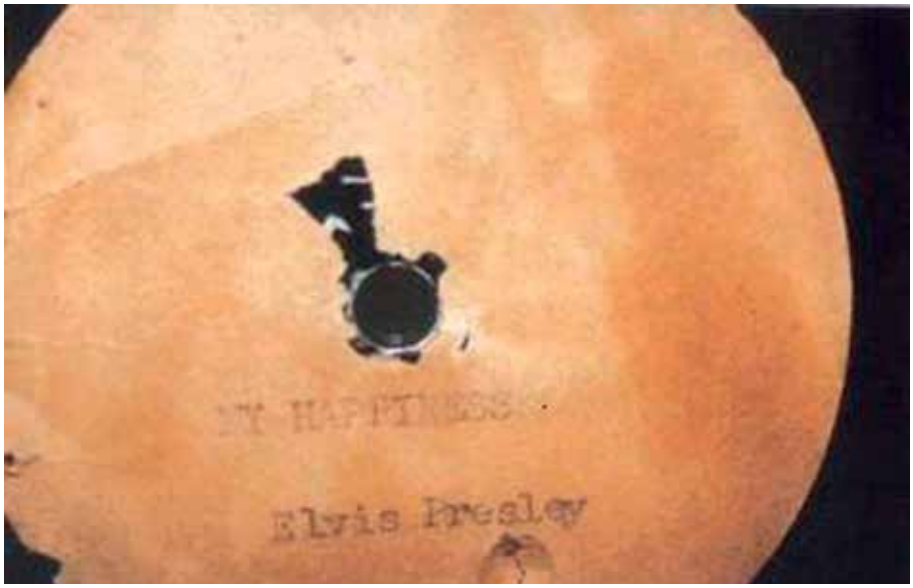

Fot. 4: Fot. „Mój Boże! To nagranie! Okazało się, że Elvis nie kłamał mówiąc, że śpiewa wszystko…". Marion Keisker

„That's When Your Heartaches Begin" z kolei po raz pierwszy został nagrany w czerwcu 1937 roku przez Boba Goday'a i orkiestrę Shepa Fieldsa i zamieszczony na stronie B singla „The Merry-Go-Round Broke Down" (ta ostatnia melodia często wykorzystywana była w serii kreskówek Looney Tunes – w Polsce znanych jako 'Zwariowane Melodie').

Elvis, akompaniując sobie jedynie na gitarze (kilka lat później sam stwierdził, że jego gra przypominała walenie w pokrywę od kubła), swoje wykonanie oparł jednak na popularnej w tamtym czasie wersji czarnego kwartetu The Ink Spots.

„Mój Boże! To nagranie! Okazało się, że Elvis nie kłamał mówiąc, że śpiewa wszystko", wyznała w jednym z wywiadów Marion Keisker i przyznała, że *„jedyny kłopot sprawiało mi utrzymanie odpowiedniego poziomu nagrania. W jednej chwili jego głos z wysokiego tenoru przechodził w głęboki bas. Złapanie odpowiedniego poziomu było prawdziwą loterią"*.

Debiutujący Elvis zaintrygował pracownicę SUN Studio na tyle, że zdecydowała się nagrać go na taśmę by później móc podzielić się swoim odkryciem z Samem Phillipsem (*„… to ona odkryła coś specjalnego, coś niezwykłego w głosie Elvisa"*, pisał o Marion Keisker w swojej książce „The Elvis Archives" Todd Slaughter, szef brytyjskiego fanklubu piosenkarza. *„Zrobiła notatkę i zdołała uchwycić Elvisa na taśmie by później odtworzyć go swojemu szefowi"*). Magnetofon włączyła mniej więcej w połowie pierwszej piosenki. Przed Elvisem ani ona ani Phillips nigdy wcześniej tego nie robili. Każdy z amatorów po uiszczeniu opłaty nagrywał swoje płyty bezpośrednio na dziesięciocalowy acetat, który następnie otrzymywał na własność…

Wprost ze studia Elvis pojechał do domu by zaprezentować Gladys (swojej matce) płytę. Jak głosi jedna z legend, pierwszy acetat odtworzono na adapterze należącym do wujka wokalisty, Vestera Presley'a. Rodzina, a w szczególności matka Elvisa byli zachwyceni.

Swoje pierwsze demo Elvis podarował lub jak chce jedna z teorii – zostawił w domu u Edwina Leeka, przyjaciela z lat szkolnych. Przez długi okres czasu Ed Leek utrzymywał, że to on dał młodemu Presley'owi pieniądze na pierwsze nagrania w SUN Records i namówił go na wizytę w studiu Sama Phillipsa. *„Dałem Elvisowi 4$ żeby mógł zrobić swój pierwszy Dub w SUN Records Sama Phillipsa. Zebranie się na odwagę i zrobienie tego zajęło mu aż dwa miesiące. Moim pomysł był taki żeby zrobić płytę i pukać do drzwi stacji radiowych żeby ją zagrali mając nadzieję, że znajdzie pracę jako wokalista"*, wspominał.

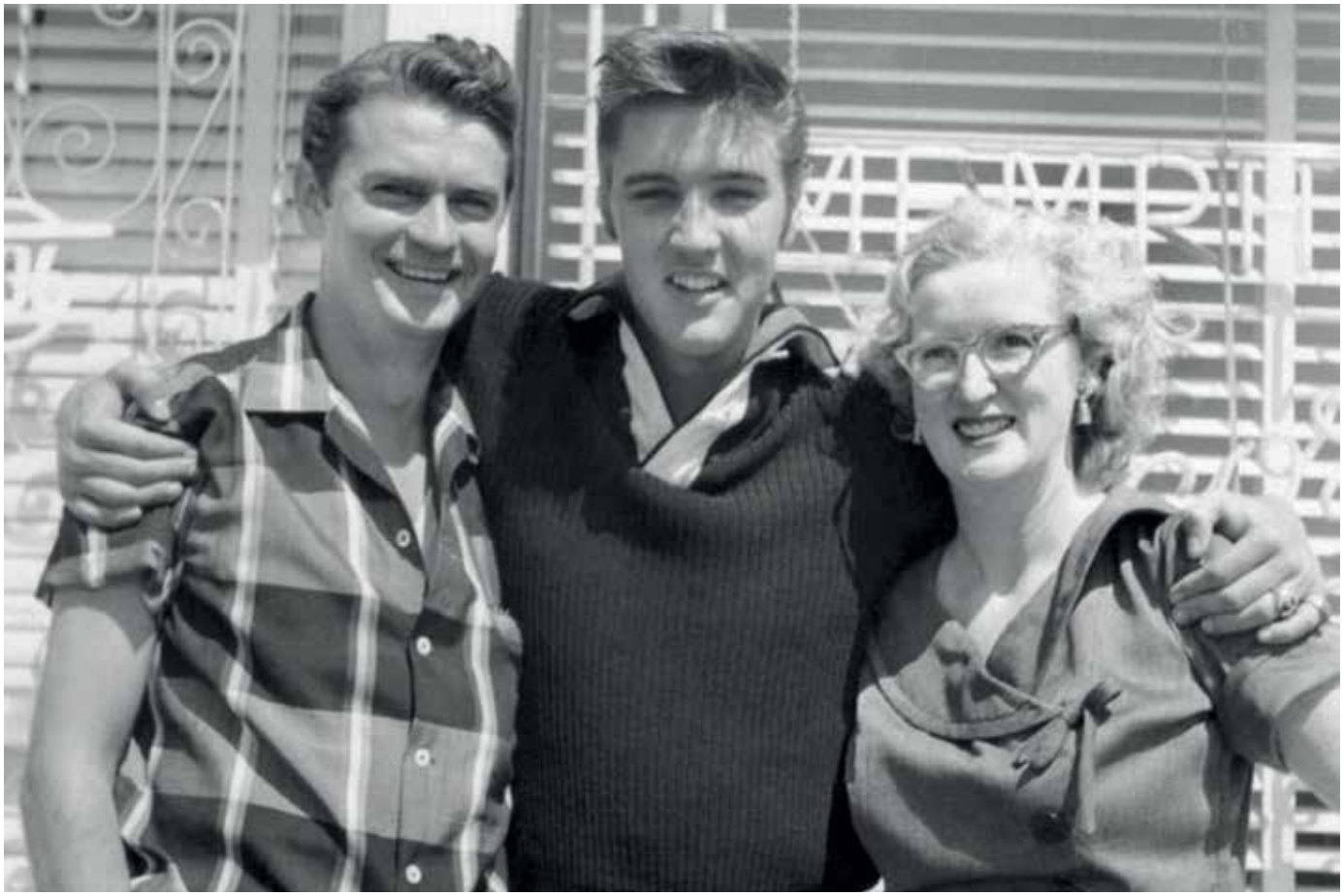

Fot. 5: „Ja nie brzmię jak nikt". Elvis Presley. Od lewej: Sam Phillips, Elvis i Marion Keisker na tle budynku SUNStudio

Tymczasem w SUN Records po pierwszej wizycie Elvis'a pozostała taśma z zapisem fragmentu „My Happiness" i całym utworem „That's When Your Heartaches Begin" oraz odręcznie sporządzona przez Marion Keisker notatka z adresem debiutanta (ul.Alabama 462) i dopiskiem: *„Elvis Pressley. Dobry wykonawca ballad. Zachować"* (pisownia oryginalna, przyp.autor).

Keisker przedstawiła Phillipsowi nagrania na krótko po jego powrocie do studia. Materiał zrobił na producencie dobre wrażenie ale… nie zachwycił (w jednym z późniejszych wywiadów Phillips miał wręcz nawet stwierdzić iż była to *„raczej słaba próba"*). Sam co prawda wyczuł drzemiący w Presley'u potencjał ale miał także świadomość tego, że Elvis musi jeszcze wiele nad sobą popracować jeżeli chce myśleć o profesjonalnej karierze piosenkarskiej…

Elvis, którego marzeniem w tamtym okresie było śpiewanie w kwartecie gospel (i niemal mu się to udało gdy w popularnej grupie The Songfellows zwolniło się miejsce) wrócił do studia na krótko przed swoimi dziewiętnastymi urodzinami, w piątkowe popołudnie 4 stycznia 1954 roku. Zdaniem Collina Escotta, biografa piosenkarza, *„jego powrót był niemal na pewno częścią strategii by przypomnieć szefowi SUN, Samowi Phillipsowi, o swoim istnieniu"*. Słowa te potwierdzają z resztą nieliczne relacje z tej wizyty. Peter Guralnick pisał nawet na łamach swojej książki „Last Train To Memphis", że Presley starał się *„być obojętny"* na milczący przez blisko pół roku telefon ale *„zwyciężyła w nim potrzeba pokazania się"*. Na krótko po przekroczeniu progów wytwórni piosenkarz miał przywitać się z pracującym tego dnia Samem Phillipsem i zapytać go czy Marion Keisker opowiadała mu o jego poprzedniej wizycie. Następnie po krótkiej wymianie zdań z producentem Elvis ponownie stanął przed mikrofonem i raz jeszcze akompaniując sobie na gitarze akustycznej nagrał na płytę (raz jeszcze na własny koszt. Tym razem acetal kosztował 8.25$) dwie piosenki. Po raz kolejny były to ballady.

„Elvis Presley. Dobry wykonawca ballad…"
Marion Keisker

Pierwsza z nich, „I'll Never Stand In Your Way" była przebojem popularnej w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych wokalistki Joni James. W jej wykonaniu kompozycja Freda Rose i Hy Heath'a w roku 1953 dotarła do dwudziestej drugiej pozycji w amerykańskim zestawieniu Cash Box (w kategorii najlepiej sprzedających się singli). „It Wouldn't Be The Same Without You", druga zarejestrowana tego dnia piosenka była natomiast jeszcze jedną kompozycją Freda Rose (napisaną we współpracy z amerykańskim gitarzystą, piosenkarzem i aktorem – Jimmym Wakely). Jednym z jej pierwszych wykonawców był Al Rogers, który nagrał ją w kwietniu 1950 roku a następnie zamieścił na drugiej stronie swojego singla „Shuffle Boogie Bellhop".

Styczniowa sesja nagraniowa trwała około pół godziny i zakończyła się podobnie jak poprzednia – deklaracją kontaktu ze strony Phillipsa. *„(Elvis, przyp.autor) wydawał się być bardziej gwałtowny, bardziej niebezpieczny niż za pierwszy razem"*, podsumował drugą wizytę w studiu Sama Phillipsa, historyk Peter Guralnick.

Właściciel wytwórni płytowej przy 706 Union Avenue jednak bardzo długo zwlekał nim zaprosił Presley'a ponownie na nagrania. Właściwie zrobił to dopiero w czerwcu (mówi się też o maju) 1954 roku kiedy z zaprzyjaźnionego wydawnictwa Peer Records otrzymał taśmę demo z utworem „Without You". Piosenkę przy akompaniamencie gitary akustycznej prawdopodobnie wykonywał czarnoskóry wokalista. Phillipsowi bardzo zależało na jego odnalezieniu ponieważ piosenka spodobała mu się na tyle, że za wszelką cenę chciał ją nagrać (jeżeli nie z samym kompozytorem to potrzebował choć jego zgody by to zrobić). Kiedy jednak odnalezienie piosenkarza okazało się niemożliwe Marion Keisker zasugerowała by zadzwonić po Elvisa…

Presley mniej więcej w tym czasie, miał już na swoim koncie m.in. występy w kwartecie The Songfellows oraz jak twierdzą świadkowie próbował swoich sił w popularnym programie radiowym Saturday Night Jamboree nadawanym na falach radia KWEM Radio Station (na zdjęciu z DJ Radia KWEM, Billem Strength'em).

Veta Arnold, siostrzenica Lloyda Arnolda, którego zespół występował co tydzień w nagrywanej w każdą sobotę pomiędzy 1953 a 1954 rokiem w budynku Instytutu Goodwin audycji, zapamiętała, że gdy pierwszy raz zobaczyła Elvisa miał na sobie szokująco różowy sportowy płaszcz. Kiedy z kolei korespondowałem z Dalem Franklinem z Radia KWEM wyznał, że *„Elvis nie wypadł zbyt dobrze na Jamboree"* a następnie wyjaśnił, że *„było to rodzinne widowisko z muzyką country (Johnny Cash wykonywał tam tylko pieśni gospel)"*. Elvis do niego nie pasował. *„Zauważono, że nie brzmiał zbyt dobrze w muzyce country a i ruszał się zbyt dużo jak dla osób starszych, które siedziały na widowni. Nie miał także zespołu, który gwarantowałby jego udział"*. Franklin zapamiętał, że *„jeden z utworów, który Elvis zaśpiewał został wykonany z jego przyjaciółmi z Lauderdale Courts, Johnnym & Dorsey Burnette, którzy także grali na Jamboree. Jedna z piosenek na pewno była o 'torcie urodzinowym'„*. Niestety. Z występu nie zachowały się żadne nagrania ponieważ zdaniem pracownika KWEM Radio Station *„nie ma żadnych taśm z tamtych show …te występy były prawdopodobnie nagrywane na acetaty"*.

Fot. 6: Druga wizyta Elvisa w SUN Studio zdaniem jego biografów była „częścią strategii by przypomnied" Samowi Phillipsowi o jego poprzedniej wizycie…

Elvis wystąpił na falach radia KWEM dwukrotnie. Jego pierwszy występ trwał około piętnastu minut. Miał miejsce w sobotni poranek na J&S Cars przy Lamar Aveneue w Memphis. Na scenie towarzyszyli mu wówczas wspomniani wyżej Johnny i Dorsey Burnette oraz ich przyjaciel, gitarzysta, Paul Burlison. Audycję tego dnia prowadzili Keneth Herman i Ronald Smith.

Sam Phillips przystał na propozycję swojej asystentki i zgodził się by spróbować jak „Without You" będzie brzmiało w wykonaniu Elvisa. *„Czarni mieli to coś czego nie było w większości konwencjonalnej muzyki"*, tłumaczył po latach w wywiadach. *„Do tej pory nie zwracałem większej uwagi na białych chłopaków nagrywających country music. Dopiero gdy jeszcze raz przesłuchałem taśmę Presley'a zorientowałem się, że on ma ten nerw, którego poszukuję. Nagle pojąłem, że muszę spróbować tą balladę z Elvisem"*.

26 czerwca 1954 roku Marion zadzwoniła więc pod numer telefonu pozostawiony przez Elvisa – należał do jego przyjaciela, który mieszkał po sąsiedzku i zaprosiła młodego piosenkarza na sesję. Zanim zdążyła odłożyć słuchawkę – Elvis był już w studiu z gitarą w ręce gotów do nagrań.

Pomimo olbrzymich nadziei jakie producent SUN wiązał z kompozycją nieznanego wykonawcy z Peer Records, „Without You" okazało się jednak totalną porażką. Prawdopodobnie pomimo kilkunastu prób Elvis nigdy nie nagrał wersji master. Podobnie z resztą jak i kolejnej zaproponowanej tego popołudnia piosenki – „Rag Mop". Oba nagrania trafiły do kosza (bądź, jak często się zdarzało w tamtych latach, z oszczędności nagrano na nich inne piosenki). Nie chcąc jednak spisywać sesji całkowicie na straty, Sam Phillips poprosił Elvisa by ten zaśpiewał mu kilka swoich ulubionych piosenek. W odpowiedzi usłyszał ich… kilkadziesiąt. *„Musiałem siedzieć tam przez co najmniej*

Fot. 7: „Wyglądało na to, że zna każdą piosenkę na świecie". Scotty Moore

trzy godziny", opowiadał jednemu z dziennikarzy Elvis. „*Śpiewałem wszystko co znałem, pop, spirituals, cokolwiek pamiętałem*". Większość z zaprezentowanego materiału stanowiły przeboje ulubionego piosenkarza Presley'a – Deana Martina. Być może dlatego też w niektórych opracowaniach można znaleźć wzmiankę mówiącą o tym, że trzecią piosenką nagraną podczas tej czerwcowej sesji było „That's Amore" wylansowane przez Martina zaledwie dwa lata wcześniej.

W trakcie przerwy zarządzonej podczas czerwcowej sesji nagraniowej w SUN Studio, Elvis zwierzył się Samowi Phillipsowi, że szuka zespołu, z którym mógłby występować. Producent, który tego dnia jak pisze Todd Slaughter usłyszał w głosie młodego, ambitnego wokalisty „to coś" zaoferował swoją pomoc.

Po wyjściu Presley'a ze studia zatelefonował do Scotty'ego Moora z grupy The Starlight Wranglers. Umówili się na spotkanie. Według słów gitarzysty, doszło do niego, tradycyjnie, w restauracji Pani Taylor

„…grał i śpiewał wszystko. Wyglądało jakby znał każdą piosenkę na świecie"

Scotty Moore

(lokal mieścił się tuż za ścianą studia). Phillips i dwudziestojednoletni Moore często spotykali się w tym miejscu popołudniami by przy kawie omawiać nowe płyty demo lub artystów nagrywających w SUN. Tego dnia była z nimi także Marion Keisker. „*Czy rozmawiałeś kiedyś z tym chłopakiem, który był tu rok temu żeby zrobił demo dla swojej matki?*", zagadnęła asystentka Sama Phillipsa. „*Nie*", odparł Scotty Moore. Następnie Keisker przybliżyła nagrywającemu dla SUN gitarzyście historię Presley'a.

Kilka dni później (mówi się nawet, że był to okres dwóch tygodni), podczas kolejnego spotkania u Pani Taylor Marion Keisker wróciła do tematu ale tym razem zaproponowała by Scotty wziął numer telefonu Presley'a i zaprosił go na spotkanie (Phillips za każdym razem odmawiał bo jak twierdzi Jerry Hopkins w książce „Elvis: Król Rock'n'Rolla" – „*nie chciał z tego robić dużej sprawy*"). „*Odwróciła się do mnie i powiedziała 'zadzwoń do niego, zaproś go do siebie do domu i zobaczysz co o nim sądzisz'*", wspominał w jednym z wywiadów Scotty Moore. „*Po czym Marion odeszła na chwilę i wróciła z kawałkiem papieru z jego numerem*", ciągnął swoją opowieść założyciel Starlight Wranglers. „*Spojrzałem na nią i powiedziałem, 'ma na imię- Elvis Presley- co to za imię?'. To naprawdę było wszystko co powiedziałem zanim się pożegnałem*".

Scotty Moore skontaktował się z Presley'em jeszcze tego samego popołudnia. Według jego wspomnień, była to sobota, 3 lipca 1954 roku. Telefon odebrała matka piosenkarza, Gladys. Elvis był w tym czasie w kinie. Oddzwonił do Scotty'ego po powrocie i umówili się na spotkanie popołudniu następnego dnia. „*Oddzwonił kilka godzin później. Powiedziałem mu, że pracuję dla Sama Phillipsa i szukamy materiału, szukamy artystów i takie tam i zapytałem go czy nie byłby zainteresowany przesłuchaniem*", opowiadał Moore w jednym z późniejszych wywiadów. „*Powiedział, 'oczywiście'. Poprosiłem go więc by przyszedł do mnie do domu, który mieścił się przy Bill's Avenue, następnego dnia*".

Elvis stawił się pod wskazanym adresem punktualnie ubrany w jasnoróżową koszulę, skórzane (także różowe) spodnie i białe buty. „*Usiadł obok mnie i grał i śpiewał wszystko*", zapamiętał Scotty. „*Wyglądało jakby znał każdą piosenkę na świecie*". Muzyk wspominał także, że w piosenkach do których Presley nie znał chwytów starał się improwizować.

Niedzielne spotkanie w domu Moora trwało kilka godzin. W tym czasie jak pisze kilku biografów Elvis i Scotty przećwiczyli piosenki z repertuaru m.in. Eddy'ego Arnolda, Hanka Snowa oraz Billy'ego Ekstine.

Po kilkunastu minutach dołączył do nich Bill Black, kontrabasista The Sarlight Wranglers, mieszkający w tamtym okresie

zaledwie kilka domów dalej od Scotty'ego. Przysłuchiwał się temu niecodziennemu jam session tylko przez kilka minut. Jak podkreślają biografowie Presley'a, początkujący wokalista nie zrobił wówczas na nim dobrego wrażenia. *„Za cholerę mnie do siebie nie przekonał. Ot, zarozumiały dzieciak wystrojony w te wariackie ciuchy"*, miał stwierdzić w rozmowie z przyjacielem z zespołu gdy Elvis wyszedł już z domu Scotty'ego.

Kilka minut później Scotty Moore zdał telefoniczną relację ze spotkania z Elvisem Samowi Phillipsowi. Podkreślił w niej, że Elvis ma dobry głos ale piosenki, które wykonał brzmiały niewiele lepiej od oryginalnych. Słysząc to właściciel SUN Studio poprosił Moora by raz jeszcze skontaktował się z Elvisem i tym razem zaprosił go na sesję nagraniową do studia. Następnie zaproponował zaprzyjaźnionemu muzykowi by wraz z Billem Blackiem zapewnili mu *„małe tło"* instrumentalne (*„Ty i Bill też przyjdźcie. Będziecie musieli znaleźć odpowiednią muzykę dla niego"*, miał się wyrazić producent)…

W poniedziałek wieczorem, 5 lipca 1954 roku, po skooczonej pracy, Elvis Presley, Bill Black i Scotty Moore przyszli do studia Sama Phillipsa. Sesja rozpoczęła się około godziny dziesiątej wieczorem (a przynajmniej taką godzinę zapamiętał gitarzysta Presley'a – Scotty Moore).

Pierwszą piosenką, którą tego wieczora zarejestrowano była stara ballada country (szukając odpowiedniego materiału *„Elvis ponownie przebiegł praktycznie wszystkie ballady, które znał z wykonania wokalistów i zespołów, którzy od dłuższego czasu byli jego idolami: Binga Crosby'ego, The Inkspots, Billy'ego Eckstine, Eddy'ego Arnolda, Teresy Brewer, Hanka Snowa i Deana Martina"*, pisał Ernst Jorgensen), „I Love You Because" z repertuaru Leona Payne. W 1950 roku kompozycja ta w wykonaniu jej autora przez dwa tygodnie utrzymywała się na szczycie zestawienia Country Jockey Chart. Wersja Presley'a, nagrana po co najmniej pięciu próbach, w ocenie Scotty'ego Moora wypadła *„nieźle"*.

„Potem przerzuciliśmy się na kilka kawałków typowej muzyki country", wspominał na kartach książki „Prywatne życie Elvisa", założyciel grupy The Starlight Wranglers. Pierwszym z nich był brytyjski przebój napisany przez Johna Wayne'a i Wilhelma Grosza, „Harbour Lights" wykonywany m.in. przez Roy Fox Orchestra oraz Sammy'ego Kaye (na tym ostatnim wykonaniu prawdopodobnie swoją wersję oparł Elvis). Z zachowanych taśm wynika, że tego wieczoru Elvis wraz ze swoim nowym zespołem zarejestrował około ośmiu prób tego utworu (druga została opisana jako master).

Fot. 8: „W tym czasie wydawało nam się, że robimy tylko kupę hałasu". Scotty Moore

„To nie jest country, to nie jest pop…"
Sam Phillips

„Oto co zabrzmiało na pół godziny przed tym zanim zostało wynalezione rockabilly…", napisał Collin Escott w książce „Today, Tomorrow & Forever" opisując jedną z alternatywnych wersji „Harbor Lights".

Obie nagrane ballady brzmiały co prawda poprawnie jednak nie spełniały oczekiwań ani producenta ani samego Elvisa (*„Żadnego z nas to nie usatysfakcjonowało"*, podsumował Scotty Moore). *„Nasza sesja okazała się bardzo frustrującym interesem"*, opowiadał Judd Phillips. *„(Elvis, przyp. autor) nie był zadowolony z żadnej piosenki, którą mu zaproponowaliśmy. Wyglądało na to, że nic nie pasuje do jego stylu"*. Przełom nastąpił dopiero podczas przerwy…

Muzycy siedzieli w rogu studia, rozmawiali i popijali coca-colę. Elvis był jak twierdzili członkowie zespołu zdenerwowany i zaniepokojony tym, że sesja nie przebiega w taki sposób w jaki oczekiwano. Po kilku minutach wstał, podszedł do mikrofonu i zaczął nerwowo uderzać w swoją gitarę. *„Podjąłem akordy, a potem Bill zaczął nam akompaniować na kontrabasie"*, opowiadał Scotty Moore autorowi książki „Prywatne życie Elvisa". *„Nagle Elvis zaczął skakać po całym studiu jak jakiś głupiec ale my włączyliśmy się z melodią 'That's All Right (Mama)'"*.

„That's All Right (Mama)" było przebojem czarnoskórego bluesmana Arthura 'Big Boy' Crudupa nagranym w Chicago we wrześniu 1946 roku i zrealizowanym przez wytwórnię RCA Victor (nagranie ukazało się w sprzedaży dwukrotnie. Pierwszy raz w roku 1946 i ponownie trzy lata później, w 1949).

Spontaniczny jam session zainicjowany przez Presley'a zdaniem jego gitarzysty nie zapowiadał jeszcze (a przynajmniej nikt z biorących w nim udział nawet o tym wówczas nie myślał) nadchodzącej rewolucji w muzyce rozrywkowej – *„w tym czasie wydawało nam się, że robimy tylko kupę hałasu"*, mówił. Odmiennego zdania był jednak Sam Phillips, który słysząc to co dzieje się

w studiu wypadł ze swojej reżyserki krzycząc: *„co wy u diabła robicie?"*. *„Nie wiemy"*, usłyszał w odpowiedzi. *„No to lepiej się dowiedźcie i nie zapomnijcie tego"*, wykrzykiwał podekscytowany. *„Zagrajcie to jeszcze raz i nagramy to na taśmę"*.

Po tych słowach pośpiesznie wrócił do tzw. control roomu i włączył magnetofon. A oszołomieni muzycy raz jeszcze zagrali „That's All Right (Mama)" w taki sam sposób jak przed chwilą (*„Elvis skakał tak samo"*, relacjonował Scotty Moore). Według wspomnień Scotty'ego Moora piosenkę powtórzono dwu lub trzykrotnie zanim nagrano jej właściwą wersję (jego słowa potwierdzają zachowane do dzisiaj fragmenty tamtej historycznej sesji).

Co jeszcze (i czy w ogóle) nagrano tamtego wieczora – nie wiadomo. W kilku źródłach padają na przemian tytuły „Tennessee Saturday Night" oraz „Tiger Man". Ten ostatni utwór jest o tyle intrygujący, że w trakcie swoich występów w hotelu International w Las Vegas w roku 1970 Elvis zapowiadał go jako *„moje drugie nagranie"*. Niestety w dokumentacji sesji nie istnieje nawet wzmianka na temat wspomnianej kompozycji a na taśmach nie ma śladu po jakimkolwiek innym nagraniu niż te wyżej wymienione…

Jedno pozostaje pewne. Mając na taśmie „That's All Right Mama" Sam Phillips próbował znaleźć utwór dokładnie w tym samym, porywającym stylu. Udało się to dopiero następnego dnia (w tej kwestii zdania są podzielone ponieważ jedne opracowania w ogóle nie precyzują daty nagrania drugiej strony singla, inne podają dzień 6 lipca a według słów Scotty'ego Moora przytoczonych w książce Jerry'ego Hopkinsa członkowie zespołu mieli poświęcić kilka tygodni na znalezienie właściwej kompozycji).

Próbując w studiu różne piosenki Bill Black zaczął wygłupiać się ze starą bluegrassową kompozycją Billa Monroe'a, „Blue Moon Of Kentucky" (Monroe zarejestrował swoją wersję we wrześniu 1946 roku wraz z zespołem The Blue Grass Boys). Po chwili dołączyli do niego przysłuchujący się tej radosnej interpretacji Elvis i Scotty Moore (po

„Nigdy nie zapomnę nocy której mój ojciec, Sam Phillips, przyniósł do domu pierwszą płytę Elvisa"

Knox Phillips

latach Elvis wspominał: *„wszystko robiłem naprędce. Nigdy w życiu nie miałem prób. Kiedy nagrywaliśmy ‚Blue Moon Of Kentucky' nawet nie znałem słów„*). Po kilku próbach nastrojowy utwór prekursora stylu bluegrass, który ponoć nie lubił gdy zmieniano jego kompozycje, został zamieniony na dynamiczne rockabilly. Phillips był zachwycony – *„to jest to! Mamy przebój"*, wykrzykiwał podekscytowany zza stołu mikserskiego. *„Teraz brzmi to jak piosenka pop"*

„Nigdy nie zapomnę nocy, której mój ojciec, Sam Phillips, przyniósł do domu pierwszą płytę Elvisa", wspominał Knox Phillips, syn legendarnego założyciela SUN Studio na łamach broszury dołączonej do płyty „Elvis At Sun". *„To był singiel 45 obrotów na minutę z piosenkami 'That's All Right' i 'Blue Moon Of Kentucky'. Był tak podekscytowany, że chciał by moja mama Becky, mój młodszy brat Jerry i ja posłuchali jej natychmiast"*. Zdaniem Knoxa, *„emocje wypisane na twarzy ojca"* w trakcie odtwarzania płyty były niczym *„podsumowanie wszystkiego nad czym pracował przez tak długi czas"*. Kiedy jednak minęła chwilowa ekscytacja, Sam Phillips szybko zdał sobie sprawę, że ma w ręku nie tylko potencjalny hit. Ma też spory problem… *„To nie jest country, to nie jest pop"*, miał stwierdzić. *„Nikt nie robi płyt tylko z gitarą i basem od lat trzydziestych. Nie sprzedam tego"*. Obawy producenta były tym bardziej uzasadnione, że na singlu znalazły się dwie piosenki, które w czasie, gdy w Stanach Zjednoczonych panowały olbrzymie podziały na tle rasowym, nigdy nie powinny znaleźć się obok siebie – czarny blues „That's All Right (Mama)" i utwór białego kompozytora „Blue Moon Of Kentucky". Wypromowanie singla w jakiejkolwiek stacji radiowej wiązało się z falą protestów i krytyki. *„'Kolorowa' piosenka, biały piosenkarz i amerykańskie Południe. Ogromna większość białych prezenterów nie chciała dotykać 'czarnej' muzyki, a czarni nie chcieli mieć nic wspólnego z 'białą'"*, opisywał tą trudną sytuację Leszek C. Strzeszewski na kartach książki „ELVIS" z 1986 roku. Do tego dochodziło pytanie – w której z tych kategorii mieścił się dziewiętnastoletni wówczas Elvis?

Sytuacja wydawała się bardzo trudna – ale nie beznadziejna. Phillips szybko znalazł sposób na wypromowanie swojej nowej gwiazdy. Zaledwie kilka dni po skończonej sesji, 8 lipca 1954 roku, zaniósł świeżo nagrane demo do siedziby radia WHBQ mieszczącej się w Hotelu Chisca przy ulicy S.Main Street, w której pracował Devey Phillips – jeden z najbardziej popularnych w tamtym okresie didżejów radiowych, który w prowadzonej przez siebie audycji „Red, Hot And Blue" prezentował płyty czarnych wokalistów i zespołów.

Po zapoznaniu się z materiałem przyniesionym przez właściciela SUN Records prezenter zgodził się puścić piosenki Presley'a na antenie.

10 lipca 1954 roku o godzinie 21.30 „That's All Right (Mama)" w wykonaniu Elvisa Presley'a po raz pierwszy popłynęło w eter. To co wydarzyło się później przeszło najśmielsze oczekiwania wszystkich… Po zaledwie kilku minutach po emisji w mieście i w studiu *„rozpoczęło się lokalne trzęsienie ziemi"*. W redakcji rozdzwoniły się telefony od zachwyconych słuchaczy domagających się powtórzenia piosenki. Chcąc sprostać ich oczekiwaniom w trakcie całej audycji Phillips nadał „That's All Right (Mama)" aż czternaście razy! Ludzie dzwoniący do redakcji a z czasem gromadzący się pod hotelem (*„białe dzieciaki słuchały czarnej muzyki, czarne słuchały białej – nie było żadnej segregacji rasowej podczas 'Red, Hot & Blue' Deve'a"*, napisano na jednej ze stron internetowych) chcieli wiedzieć kim jest Elvis Presley… Czy jest Biały czy Czarny? Ile ma lat? I w końcu najważniejsze pytanie – jak nazywa się rodzaj muzyki, który wykonuje? Jedyną osobą, która

mogła na te wszystkie pytania odpowiedzieć był sam Elvis, który z obawy przed tym jak wypadnie w radiu… poszedł do kina na film. Na prośbę Sama Phillipsa zabrali go stamtąd rodzice i zaprowadzili do siedziby radia, w której Devey Phillips oczekiwał na niego z niecierpliwością by przeprowadzić z nim wywiad.

„Siadaj, zrobię z tobą wywiad", zwrócił się prezenter do zdyszanego wokalisty, który pokonał drogę z kina do hotelu biegiem. *„Panie Phillips, ale ja nic nie wiem o udzielaniu wywiadów"*, odparł Elvis. Chwilę później dziennikarz wyjaśnił młodemu wokaliście by nie używał wulgarnych słów i odpowiadał na pytania. Przy włączonych płytach Phillips i Presley rozmawiali m.in. o szkole (prowadzący chciał uzyskać od Elvisa informację na temat nazwy szkoły do której uczęszczał by słuchacze mogli przekonać się, że jest Biały. Wielu z nich sądziło, że Elvis jest kolejnym zdolnym Czarnym wokalistą) i muzyki. Po skończonej rozmowie wciąż oczekujący na znak, który DJ miał mu dać gdy wejdą na antenę Elvis zapytał *„to co z tym wywiadem?"*. *„Właśnie go udzieliłeś. Mikrofony były cały czas włączone"*, odparł doświadczony dziennikarz. Po tych słowach Elvis zbladł…

Kilka dni po debiucie singla „That's All Right (Mama)" na antenie radia WHBQ do studia SUN wpłynęło pięć tysięcy zamówień na płytę nieznanego dotąd kierowcy ciężarówki z Crown Electric Company. Singiel nie był jeszcze wówczas nawet wytłoczony!

Po nagraniu piosenek na debiutancki singiel Elvis Presley zaczął się gościnnie pojawiać się na występach grupy Starlite Wranglers, która koncertowała w lokalnych nocnych klubach. Na oficjalnej stronie internetowej Scotty'ego Moore'a, który za zgodą Sama Phillipsa i Elvisa od 12 lipca

Fot. 9: Na pierwszy singiel Presley'a do studia SUN wpłynęło pięd tysięcy zamówieo. Płyta nie była wówczas nawet wytłoczona!

„'Elvisa Presley'a'. 'Kogo?' 'Po tym koncercie już mnie więcej o to nie zapytasz"
Marion Keisker

pełnił funkcję pierwszego menedżera nowej gwiazdy wytwórni SUN (do jego obowiązków należało m.in umawianie koncertów oraz dzielenie zysków. Te ostatnie w pierwszym okresie współpracy dzielono według schematu: Elvis – 50%, Scotty i Bill po 25%), można przeczytać informację dotyczącą jednego z takich koncertów. *„Elvis pojawił się 17 lipca (1954 roku, przyp. autor) jako gość specjalny Starlite Wranglers podczas ich występu w klubie Bon Air przy Summer Avenue"*, czytamy. Sam muzyk natomiast na kartach książki „Scotty & Elvis. Aboard The Mystery Train" tamten wieczór wspominał tak: *„w sobotni wieczór Sam (Phillips, przyp.autor) zgodnie z umową zabrał Elvisa do Bon Air. Kiedy nadszedł właściwy moment członkowie Starlite Wranglers z wyjątkiem Billa i mnie wycofali się a Elvis wszedł na scenę. Wykonaliśmy nasze dwie piosenki i Elvis usiadł. Reakcja widowni była uprzejma ale nie bardzo entuzjastyczna. Elvis poczuł się przybity"*.

Po tym występie zarówno Sam Phillips jak i wszyscy obecni tego wieczora w klubie muzycy zgodnie uznali, że młody wokalista musi pojawić się na dużej, profesjonalnie zorganizowanej imprezie i zagrać przed zupełnie inną publicznością. Takie możliwości dawał Country Music Jamboree, który zaplanowano na 31 lipca. Koncert miał odbyć się w amfiteatrze Overton Sheel w Memphis a jego główną gwiazdą miał być niezwykle popularny w tamtym czasie wokalista country (znany m.in z takich przebojów jak „I'm Casting My Lasso Towards The Sky", „Love Song Of The Waterfall" czy „Indian Love Call"), Slim Whitman.

Jednym z organizatorów tego wydarzenia był dziennikarz radia WMPS, Bob Neal, któremu kilka dni wcześniej Sam Phillips podarował acetat pierwszej płyty Presley'a. I to właśnie do niego producent zwrócił się z prośbą o umożliwienie Elvisowi występu podczas tej prestiżowej imprezy.

Radiowiec zgodził się i włączył Presley'a do programu ale postawił warunek. Jako pierwszy musiał zapisać Elvisa do związku zawodowego. Piosenkarz bowiem nie należał do żadnego *„bo takiego w SUN nie było"*, jak wyjaśnia Jerry Hopkins. Związkowcy, którzy bardzo szybko się o tym dowiedzieli nie chcieli z tego powodu nawet wyrazić zgody na udział młodego wykonawcy w zbliżającym się koncercie. *„Nie chcieli go wpuścić na scenę"*, pisał Jerry Hopkins w książce „Elvis. Król rock'n'rolla".

„Zrobiło się straszne zamieszanie, wszyscy zaczęli zbierać pieniądze na wpisowe żeby mógł zaśpiewać".

Sobotni występ w klubie Bon Air okazał się przełomowy pod kilkoma względami. Nie tylko zdecydowano się na występ Elvisa na dużej (a z całą pewnością o wiele większej niż dotychczas) scenie lecz także na rozwiązanie zespołu Starlite Wranglers i stworzeniu nowej grupy. *„Kiedy Sam i Elvis poszli zdałem sobie sprawę, że wszystko jest nie tak ze Starlite Wranglers"*, wyznał Scotty Moore. *„Doug Poindexter uważał się za lokalną gwiazdę poważnej rangi. Zarówno on jak i pozostali członkowie czuli się urażeni tym, że Bill i ja nie angażowaliśmy ich do sesji nagraniowych Elvisa. Szybko stało się jasne, że mój pomysł utworzenia Blue Moon Boys z części Starlite Wranglers był niewykonalny. Ego na bok. Istniał problem z umową".* Kontrakt, o którym Moore wspomniał w książce „Scotty & Elvis. Aboard The Mystery Train" zakładał bowiem, że wszystkie utwory skomponowane przez członków zespołu a tym samym zyski ze sprzedaży płyt, tantiemy z praw autorskich do wspomnianych kompozycji będą własnością wspólną grupy.

19 lipca do sprzedaży trafił singiel z piosenkami „That's All Right (Mama)"/"Blue Moon Of Kentucky". Według gazety The Commercial Appeal pierwsza płyta Elvisa *„sprzedała się w Memphis w ilości co najmniej 6,300 krążków w niespełna trzy tygodnie"*. Na całym Południu sprzedano jej łącznie ponad dwadzieścia tysięcy egzemplarzy!

Elvis w tym czasie wciąż pracował jako kierowca ciężarówki w firmie Crown Electric Company. W weekendy natomiast grywał ze swoim nowym zespołem w nocnych klubach. Według różnych źródeł były to takie miejsca jak Eagle's Nest (Scotty Moore zapamiętał, że grał w nim z Elvisem przez trzy kolejne weekendy) czy Bon Air, w którym zyskująca coraz większą popularność grupa pojawiła się ponownie 24 lipca. Jak odnotował zresztą serwis ElvisNews ten występ chciała obejrzeć ówczesna dziewczyna Presley'a, Dixie Locke, która przebywała w tamtym czasie w Memphis. Niestety, z uwagi na jej młody wiek (według amerykańskiego prawa Locke nie była pełnoletnia) nie została na niego wpuszczona.

Fot. 10: „Coś w nim było", uważał Howard Edwin z Memphis Press-Scimitar

W poniedziałek, 26 lipca 1954, Elvis zawarł (celowo używam tego słowa) formalną umowę z SUN Records. A ponieważ artysta miał dopiero dziewiętnaście lat (według amerykańskiego prawa pełnoletność uzyskuje się po ukończeniu dwudziestego pierwszego roku życia) podpis pod kontraktem musieli złożyć za niego jego rodzice, Gladys i Vernon (podobnie zresztą rzecz miała się przy podpisywaniu dokumentu w myśl którego Scotty Moore został pierwszym menedżerem Presley'a).

Termin pierwszego profesjonalnego występu Elvisa, jak określają show w Overton Sheel, biografowie piosenkarza zbliżał się wielkimi krokami. Następnego dnia po podpisaniu umowy z przyszłą gwiazdą rock'n'rolla, 27 lipca, Sam Phillips poprosił swoją asystentkę by zabrała Presley'a do siedziby Memphis Press-Scimitar. Była to popołudniowa gazeta której Elvis miał udzielić swojego pierwszego wywiadu (pierwszego wywiadu dla prasy, warto doprecyzować).

Ta historyczna dzisiaj rozmowa (choć jak zapamiętał prowadzący ją dziennikarz ciężko było nazwać ją rozmową z uwagi na fakt iż bardzo zdenerwowany Elvis niemal na każde zadane pytanie odpowiadał *„tak proszę Pana"* lub *„nie proszę Pana"*) odbyła się w trakcie godzinnej przerwy na lunch,

która przysługiwała Presley'owi w firmie Crown Electric Company. Przeprowadził ją uznany dziennikarz Howard Edwin, który o swoim pierwszym spotkaniu z Presley'am opowiadał tak: *„z wyjątkiem muchy zawieszonego poniżej jabłka Adama wyglądał jakby był pracownikiem linii montażowej. Jego koszula, spodnie oraz lekka szara kurtka zupełnie do siebie nie pasowały. Jego wytynkowane, oklapłe włosy zaczesane w kaczy kuper wyglądały jakby zostały przycięte kosiarką do trawy. Także postrzępione bokobrody na jego pociągłej twarzy pokrytej trądzikiem nie zrobiły wrażenia na żadnej z kobiet pracującej w biurze. A jednak. Coś w nim było."*

Artykuł Edwina został opublikowany następnego dnia. W swoim tekście autor bardzo pozytywnie wypowiedział się na temat początkującego artysty. Już w pierwszych zdaniach zaznaczył, że *„dziewiętnastoletni uczeń Humes High właśnie podpisał kontrakt nagraniowy z SUN Record Co. w Memphis a ma już płytę, która zapowiada się być największym przebojem jaki SUN kiedykolwiek wytłoczyło"*. Dalej dziennikarz przybliżył pokrótce historię Elvisa – opowiedzianą w dużej mierze przez Marion Keisker, która w trakcie wywiadu wspierała (by nie powiedzieć, że wręcz zastępowała) zestresowanego i bardzo małomównego Presley'a. Na zakończenie Howard Edwin zaprosił czytelników na występ Elvisa w Overton Sheel. *„Mieszkańcy, którzy w ciągu ostatnich tygodni tak często słuchali jego płyt, będą mogli zobaczyć Elvisa osobiście gdy wraz z weteranami Louisiana Hayride zostanie przedstawiony przez Disk Jockeya Boba Neala podczas piątkowego hillbilly show w Overton Park Sheel"*, pisał na łamach Memphis Press-Scimitar.

Szumnie zapowiadane widowisko (na plakatach promujących wydarzenie błędnie napisano imię Presley'a - „Ellis Presley") rozpoczęło się w piątek, 30 lipca, o godzinie 20:00. Elvis na terenie amfiteatru pojawił się w towarzystwie swoich rodziców, ówczesnej dziewczyny – Dixie Locke, Sama Phillipsa oraz Marion Keisker. Na widowni tego dnia był również Dewey Phillips, który

Fot. 11: Na plakacie promującym pierwszy profesjonalny koncert Elvisa jego imię wypisano z... błędem!

jako pierwszy zaprezentował w radiu utwór „That's All Right (Mama)". Gitarzysta Scotty Moore zapamiętał, że na krótko przed wejściem na estradę Elvis był jednym wielkim *„kłębkiem nerwów"*. W niektórych biografiach można przeczytać nawet, że piosenkarz był tak wystraszony swoim pierwszym publicznym występem, że nie zauważył jak... drżą mu nogi!

„Będzie świetnie", zapewniał swoją nową gwiazdę Phillips. Jego asystentka w tym czasie starała się wysondować wśród zgromadzonej publiczności czy nazwisko Presley'a jest im znane. *„Pamiętam, że rozmawiałam z jakąś kobietą i zapytałam ją, na kogo przyszła"*, opowiadała w jednym z późniejszych wywiadów Marion Keisker. *„Odpowiedziała: 'Na Marty'ego Robbinsa, zawsze chodzę na jego występy. A kogo ty przyszłaś posłuchać?'. 'Elvisa Presley'a', a ona na to: 'Kogo?'. 'Po tym koncercie już mnie więcej o to nie zapytasz' – odparłam"*. Jak się wkrótce okazało były to prorocze słowa.

Występ Elvisa Presley'a i Blue Moon Boys zapowiedział Bob Neal. Do dzisiaj zachowało się kilka relacji z tamtego wieczoru ale jego atmosferę najlepiej oddał Scotty Moore w swojej książce. Pozwolę sobie więc przytoczyć właśnie jego słowa. *„Z publiczności scena w Shell nie wydaje się taka duża. Kiedy jednak jesteś na estradzie i spojrzysz w stronę publiczności to widzisz jak jest ogromna"*, pisał gitarzysta. *„Gdy usłyszeliśmy swoje imiona wyszliśmy na scenę i stojąc przodem do widowni zobaczyliśmy rzędy fanów, którzy nie mieli pojęcia czego mają oczekiwać. [...] Byliśmy wystraszeni na śmierć. Wszyscy ci ludzie i my z tymi trzema małymi instrumentami. Zaczęliśmy od 'That's All Right (Mama)'"*. Zdaniem Moora Elvis był tak zdenerwowany, że zupełnie nieświadomie zaczął

wspinać się na palce u nóg i poruszać nogami w rytm muzyki. Niektóre z tych ruchów do złudzenia przypominały te, które wykonywał podczas lipcowej sesji w SUN. Reakcja widowni zaskoczyła wszystkich. *„Ku jego zdziwieniu – przerażeniu - młode dziewczyny na widowni zaczęły szaleć, krzyczeć i bić brawo"*. Nikt wówczas nie wiedział dlaczego...

Po zagraniu kolejnego utworu, „Blue Moon Of Kentucky", Blue Moon Boys zeszli ze sceny ustępując miejsca innym artystom. Po wejściu za kulisy Elvis starał się dociec dlaczego *„ludzie krzyczą na niego"*. Wówczas ktoś odpowiedział mu, że to z powodu jego *„trzęsących się nóg"*.

Późnym wieczorem Presley i jego zespół raz jeszcze zostali zaproszeni na scenę. Tym razem ponownie zaprezentowali piosenki z debiutanckiego singla oraz jak zapamiętała Marion Keisker, „I'll Never Let You Go Little Darlin'" z repertuaru Jimmiego Wakely (Scotty Moore zapamiętał, że była to *„nowa piosenka nad którą pracowaliśmy"*). Widownia szalała jeszcze bardziej niż za pierwszym razem. *„Uważam się za osobę powściągliwą, przynajmniej w miejscach publicznych, ale na koncercie nagle usłyszałam, że ktoś krzyczy, dosłownie zawodzi, i zdałam sobie sprawę, że to ja, ustatkowana kobieta i matka"*, wyznała po latach asystentka nie posiadającego się tego dnia ze szczęścia Sama Phillipsa, Marion Keisker. *„Stałam tam i wrzeszczałam, jakby mi kompletnie odbiło w tej durnej głowie"*.

Występ w Overton Park Sheel nie tylko *„pokazał prawdziwe sceniczne obycie (Elvisa, przyp. autor), fantastyczny luz – coś, co obecnie nazywa się charyzmą"*, jak powiedziała Marion Keisker ale także otworzył przed Elvisem wiele nowych drzwi i dał nowe możliwości. Wraz ze wzrostem popytu na debiutancki singiel pojawiły się zaproszenia na występy w klubach poza Memphis oraz na najbardziej prestiżowe imprezy takie jak Grand Ole Opry w Nashville czy Louisiana Hayride w Shreveport.

Pod koniec października utwór „That's All Right (Mama)" uplasował się na trzecim miejscu zestawienia Country Music Chart.

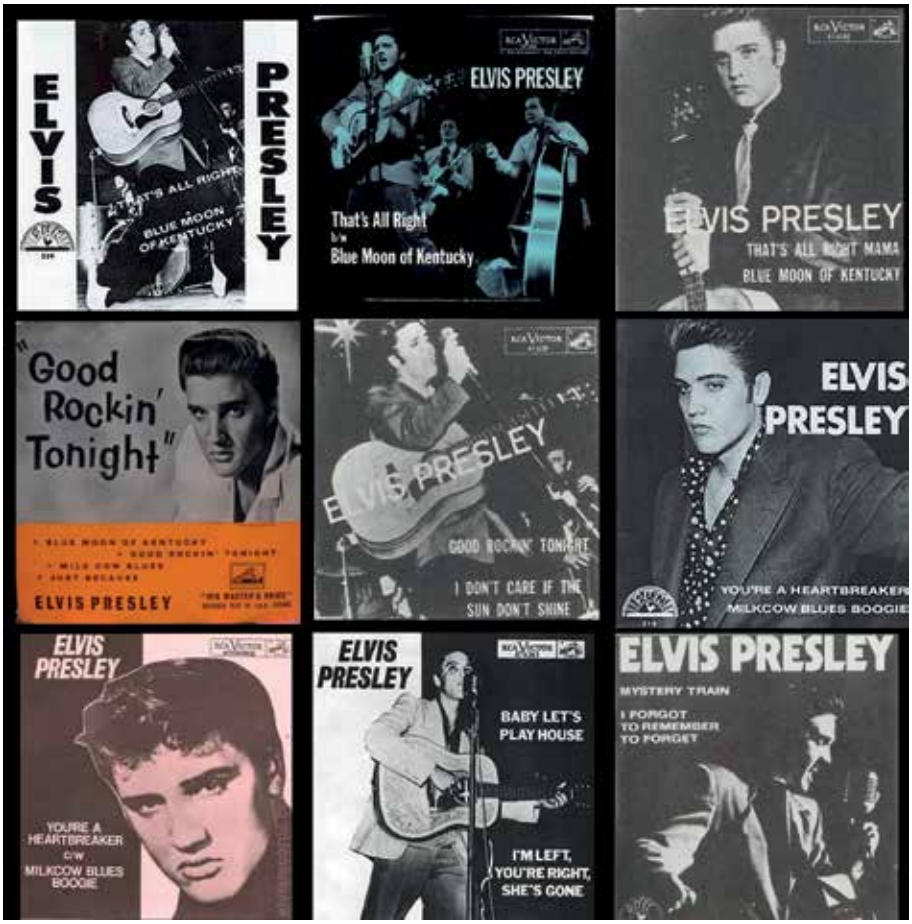

Fot. 12: Single Elvisa wydane przez SUN Records były wielokrotnie wznawiane i wydawane na całym świecie. Dzisiaj są częścią historii muzyki rozrywkowej

Dzisiaj, po sześćdziesięciu trzech latach ten sam utwór wciąż uznawany jest za jeden z tych, które na zawsze odmieniły oblicze muzyki rozrywkowej. Tylko w roku 2010 magazyn Rolling Stone umieścił „That's All Right (Mama)" Elvisa Presley'a na sto trzynastym miejscu w rankingu „Pięciuset najważniejszych piosenek wszechczasów". *„Elvis Presley był pierwszą osobą, która połączyła bluesa, country, pop i gospel na zawsze zmieniając oblicze pop kultury"*. A to wszystko wydarzyło się w małym studiu SUN w Memphis, TN dokładnie sześćdziesiąt trzy lata temu.

BIBLIOGRAFIA:

1) „Elvis". Leszek C.Strzeszewski - PWM 1986
2) „Prywatne życie Elvisa". Peter Haining – Ryton International, 1987
3) „Elvis. Król Rock'n'Rolla". Jerry Hopkins – Wydawnictwo Dolnośląskie, 2013
4) „Today, Tomorrow & Forever". Collin Escott – BMG/RCA, 2002
5) „Platinum. A Life In Music". Collin Escott – BMG/RCA, 1997
6) „Videobiography". Edgehill Publishing Ltd, 2007
7) „The Elvis Archives". Todd Slaughter; Ann E.Nixon, Omnibus Press, 2004
8) „Dlaczego Ja Panie?". Janusz Płoński, Harp International, 1997
9) „Scotty & Elvis. Aboard The Mystery Train". Scotty Moore, University Press Of Mississippi, 2013
10) „The Quotable King". Elizabeth McKeon, Linda Everett, Cumberland House, 1997
11) Broszury płyt CD, strony Internetowe oraz materiały własne.

** Zdjęcia wykorzystane w tekście stanowią jedynie jego ilustrację i zostały wykorzystane w celach edukacyjnych i promocyjnych. Autor nie posiada do nich praw autorskich i nie może nimi rozporządzać. Wszelkie prawa autorskie należą do właścicieli zdjęć.*

ELVIS IN CONCERT

40 lat później...

Mariusz Ogiegło
www.elvispromisedland.blog.pl

Wydaje się, że czterdzieści lat po śmierci Elvisa Presley'a na temat tego artysty powiedziano i napisano już chyba wszystko. I nie ma już chyba tematu, który nie zostałby drobiazgowo omówiony – tematu tabu. A jednak. Czterdzieści lat po tragicznych wydarzeniach z sierpnia 1977 roku wciąż niewiele mówi się na temat ostatniej trasy koncertowej Presley'a a nakręcony w jej trakcie trzeci i ostatni program telewizyjny z udziałem króla rock'n'rolla do dnia dzisiejszego nie doczekał się oficjalnego wydania...

Dlaczego? Między innymi na to pytanie postaram się znaleźć odpowiedź w poniższym tekście odwołując się do wszystkich dostępnych mi materiałów a nawet wspomnień świadków tamtych wydarzeń. Oto historia programu „Elvis In Concert" bez tabu...

OD SPRINGFIELD DO INDIANAPOLLIS

17 czerwca 1977 roku Elvis Presley wyruszył w swoje kolejne, ostatnie jak się później okazało, tournee po Stanach Zjednoczonych (warto dodać, że poprzednia seria koncertów zakończyła się zaledwie dwa tygodnie wcześniej, 2 czerwca). Trasa koncertowa obejmowała występy w dziesięciu miastach. W podróży artyście towarzyszyli gitarzyści James Burton i John Wilkinson (gitara rytmiczna), perkusista Ronnie Tutt, klawiszowiec Tony Brown, basista Jerry Scheff a także Bobby Odgin grający na organach elektrycznych, orkiestra pod dyrekcją Joe Guercio i doskonałe grupy wokalne: Sweet Inspirations oraz J.D.Sumner & The Stamps.

Pierwszym przystankiem było Springfield w stanie Missouri – rodzinne miasto Johna Wilkinsona. Artysta wystąpił w tamtejszym Southwest Missouri State University Hammons Center dla dziewięciu tysięcy

Fot. 13: Ostatnia trasa koncertowa Elvisa Presley'a rozpoczęła się 17 czerwca 1977 roku w Springfield

„Nie boję się śmierci. Widziałem co jest poza nią i to jest o wiele piękniejsze niż cokolwiek w tym życiu"
Elvis Presley

swoich wielbicieli. *„Ceny biletów na koncert Elvisa Presley'a w piątkowy wieczór w Hammos Center, wydarzenie, które według przewidywań miało przyciągnąć największy tłum w historii Southwest Missouri State University ustabilizowały się na poziomie 50 Dolarów"*, można było przeczytać w gazecie Springfield Newsleader na dzień przed koncertem (16 czerwca 1977r). *„Obecnie nie ma ich już w kasach Hammos Center. Zostały wyprzedane w mniej niż jeden dzień"*. Show rozpoczął się o godzinie 20:30 (bramy dla publiczności otworzono ok. godziny 19:00).

O bezpieczeństwo Elvisa podczas pobytu w mieście dbali nie tylko członkowie tzw. Mafii z Memphis ale także lokalna policja. Z jednym z dwudziestu dwóch policjantów ochraniających ten koncert miałem przyjemność porozmawiać osobiście: *„My (członkowie lokalnej policji, przyp.autor) zostaliśmy skierowani do zapewniania bezpieczeństwa poza sceną"*, wspominał Ernie Wells. *„Elvis miał całkiem sporą grupę zapewniającą mu bezpieczeństwo podczas większości swoich koncertów"*. I choć jak opowiadał przedstawiciel prawa, Elvisa widział tylko przez chwilę – wychodzącego na scenę, zdążył zapamiętać, że piosenkarz wydał mu się osobą *„bardzo nieszczęśliwą, schorowaną i nie czującą się dobrze. Ponadto wydawał się być bardzo otyły"*.

W ciągu około godzinnego koncertu otwierającego trzydzieste drugie tournee Presley ubrany w biały jumpsuit o nazwie Mexican Sundial (najczęściej noszony przez niego w 1977 roku) wykonał wiele swoich przebojów rozpoczynając od tradycyjnego „See See Rider" poprzez „It's Now Or Never", „Love Me", „Jailhouse Rock" aż po utwory ze swoich ostatnich albumów – takie jak np. „And I Love You So" z wydanego w 1975 roku longplaya „TODAY". Warto dodać, że kompletna lista piosenek wykonanych przez

Elvisa tego wieczora w Springfield wciąż nie jest znana. Powyższe tytuły przewijały się jedynie we wspomnieniach uczestników show i późniejszych recenzjach prasowych. *„Przypominam sobie, że (Elvis, przyp.autor) wykonywał jakieś piosenki, które znałem – jakkolwiek intensywność tłumu i ich próby przedostania się na scenę powstrzymały mnie od robienia czegokolwiek innego poza jego powstrzymywaniem"*, wspominał Ernie Wells.

Pierwszy z dziesięciu występów składających się na czerwcową trasę zyskał naprawdę dobre (jak na tamten okres twórczości Elvisa) opinie krytyków. *„Presley wciąż może śpiewać, to nie pomyłka!"*, entuzjastycznie wypowiadał się Bill Tatum na łamach Springfield News-Leader dzień po koncercie w Springfield (18 czerwca 1977 r). *„Nie musi już poruszać swoją miednicą – nie w tym wieku. Elvis może obecnie uzyskać więcej poruszając kolanem i palcem niż większość artystów może osiągnąć striptizem. Pierwsze piętnaście minut swojego show spędził na przekomarzaniu się z publicznością. [...] Zostawiając jednak sceniczną konwersację, faktem jest, że (Elvis, przyp.autor) jest zdrowy i nie wierz we wszystko co usłyszysz na jego temat. Elvis pokazał, że jego głos jest w dobrej kondycji w takich utworach jak 'It's Now Or Never', 'Jailhouse Rock', 'Love Me' czy 'And I Love You So'"*.

Autor recenzji bardzo pochlebnie wypowiadał się również na temat samego scenariusza koncertu. *„Rozrzucając fioletowe apaszki wokół sceny do błagalnie wyciągniętych ramion Elvis mógł zobaczyć kobiety w wieku od piętnastu do czterdziestu pięciu lat, które wrzeszczały by dostać się blisko niego. Widowisko przystosowane było by zaspokoić szeroki przedział wiekowy publiczności. Były standardy dla starszego tłumu (tj. osób w wieku ok. trzydziestu lat) oraz interpretacje Elvisa nowszych piosenek dla nastolatek i dwudziestoparolatków obecnych w tłumie!"*.

Dla osób, które nie zdołały zakupić wejściówek na piątkowy występ Elvisa lub też czuły po nim niedosyt zorganizowano specjalny pokaz filmowy. W jego trakcie wyświetlono jeden z wcześniejszych koncertów gwiazdy (źródła nie precyzują jednak który.

Fot. 14: „Elvis pokazał, że jego głos jest w dobrej kondycji...", pisali dziennikarze

Najprawdopodobniej był to koncert „Aloha From Hawaii").

Jeszcze tego samego dnia ze Springfield Presley i ekipa odpowiedzialna za „Elvis Show" wyruszyła do Kansas City (również w Stanie Missouri) by w tamtejszym Kemper Arena dać wyprzedany do ostatniego miejsca koncert. I choć jak zanotował serwis Elvis News *„Elvis wydawał się zmęczony"* powitał siedemnastotysięczny tłum wielbicieli słowami: *„wbrew temu co możecie usłyszeć, lub co możecie przeczytać – jesteśmy tutaj, jesteśmy zdrowi i robimy to co lubimy robić"*. Show rozpoczął się w sobotę, 18 czerwca, około godziny 20:30. Zanim jednak Presley pojawił się na estradzie, przed publicznością wystąpili komik Jackie Kahane (*„mieliśmy z Elvisem nasze prywatne żarciki"*, opowiadał w jednym z wywiadów Kahane. *„Czasami chciałem dokuczyć mu mówiąc, że Południowcy nie wymawiają wyraźnie „L". Kiedy więc on zwracał się do mnie 'Hep Me' przedrzeźniałem go mówiąc 'Evis Hep Me'. W rzeczywistości jego ojciec, Vernon, zwracał się do niego Elvis"*) oraz kolejno grupy The Sweet Inspirations oraz The Stamps Quartet. Elvis wyszedł na scenę dopiero około godziny dziesiątej wieczorem - po blisko półtora godzinnym supporcie.

W opublikowanej następnego dnia po koncercie recenzji Shifra Stein pisała: *„Elvis przyjechał z wielką pompą. Wcisnął się w biały strój (King Of Spades. Jak się w niedługim czasie okazało był to jego ostatni występ w tym stroju, przyp.autor), który był na nim zbyt opięty. Pomimo to z daleka wciąż wydawał się tą samą przystojną gwiazdą. Ci którzy przyglądali mu się jednak przez lornetki zauważyli, że czterdziestoletni wykonawca był tak pulchny, że jak sam przyznał 'zajęło mi trochę czasu by dostać się do mojego jumpsuitu'. Ale jego fani odkrzyknęli mu na to 'Oh Elvis, nas to nie obchodzi!'.*

Dla nich nie miało znaczenia co śpiewał ani co robił. On nie mógł robić nic złego. Każde jego spojrzenie, każdy gest powodował piski i krzyki. Na wpół oszalałe kobiety przerywały kordon strażników ustawionych pod sceną i rzucały się na niego by pokazać, że wciąż im na nim zależy".

Znaczną część publiczności z resztą stanowiły właśnie kobiety - głównie w wieku około trzydziestu lat oraz jak określiła to dziennikarka Kansas City Times *„starzejąca się młodzież"*.

Setlista koncertu ponownie była przekrojem przez zarówno wielkie hity artysty sprzed blisko dwudziestu lat jak i aktualne przeboje.Te ostatnie, takie jak „Hurt" czy „And I Love You So", wypadały o niebo lepiej. Zdecydowanie gorzej Elvis wypadał prezentując swoje piosenki z lat pięćdziesiątych. *„W innym momencie w szyderczej autoparodii przelatywał przez wszystkie swoje stare piosenki – 'Jailhouse Rock', 'It's Now Or Never', 'Hound Dog', 'Don't Be Cruel' i tak dalej. W kilku przypadkach zapomniał swoich tekstów aż w pewnym momencie odczytał tekst 'My Way' z kartki tłumacząc publiczności, że nie może sobie przypomnieć słów"*, relacjonowała Shifra Stein w Kansas City Times.

Niewątpliwie w pamięć zapadły wykonane tego wieczoru „Blue Christmas" (brzmiała pięknie i nastrojowo nawet pod koniec czerwca), „Are You Lonesome Tonight?" (pełna żartów z trzymającym mikrofon Charliem Hodge) oraz (jak pokazała wkrótce historia) zaśpiewana po raz ostatni... porywająca „Big Boss Man".

Uwadze recenzentów nie uszło jednak, że w trakcie występu Presley *„w rozpaczliwej próbie odpoczynku często pił z papierowego*

kubka. Czasami też stawał z boku z zamkniętymi oczami i pozwalał by jego grupa przejęła występ za niego".

Podsumowując widowisko w swoim artykule z 19 czerwca 1977 roku, Shifra Stein napisała: *„to nie jest przyjemne patrzeć jak niezapomniany fenomen popada w ruinę. Zachęcony przez fanów z całego kraju, którzy opierają się na wizerunku z minionego okresu świetności, Elvis jest jak byk w ringu. Należy do tłumu – a ten nie chce go wypuścić".*

Stanem zdrowia Elvisa zaniepokojeni byli nie tylko przedstawiciele mediów ale także członkowie zespołu występującego z nim każdej nocy na scenie. W jednym z wywiadów Sherill Nielsen wyznał: *„martwiłem się o niego. Nigdy jednak nie myślałem, że umrze. Uważałem, że powinien lepiej o siebie dbać. Iść do szpitala lub coś takiego. Z drugiej natomiast strony byłem dla niego pełen podziwu, że podążył za największą tradycją – 'show must go on' (przedstawienie musi trwać)".*

Kolejnym punktem na mapie czerwcowego tournee było miasto Omaha w stanie Nebraska. Był to jednocześnie pierwszy z dwóch występów, który zarejestrowała stacja telewizyjna CBS na potrzeby nowego programu telewizyjnego. Menedżer Presley'a, Pułkownik Parker, uznał bowiem, że jego podopieczny potrzebuje nie tylko długiego odpoczynku (choć tego wymagał przede wszystkim) ale także nowych wyzwań. Program „Elvis In Concert" miał być jednym z dwóch takowych. Kolejnym miał być występ Elvisa na otwarciu centrum konferencyjnego i hali sportowej Pavilon należącym do hotelu Hilton w Las Vegas. Miał to być jego jedyny show w tym mieście w 1977 roku. Wszystkie regularne sezony zostały odwołane by jak pisze Jerry Hopkins w książce „Elvis. Król Rock'n'Rolla" *„zaostrzyć apetyt fanów".* *„Odpuściliśmy wcześniejsze planowane występy poniważ chcieliśmy, żeby to była najświetniejsza inauguracja w historii. Szykowaliśmy się na październik"*, wyjaśnił w jednym z wywiadów wiceprezes hotelu Hilton, Henri Lewin.Jak niestety wiadomo tych planów nie udało się zrealizować. Pokrzyżowała je przedwczesna śmierć Elvisa... Udało się natomiast nakręcić trzeci, i jak wkrótce się okazało, ostatni program telewizyjny z udziałem

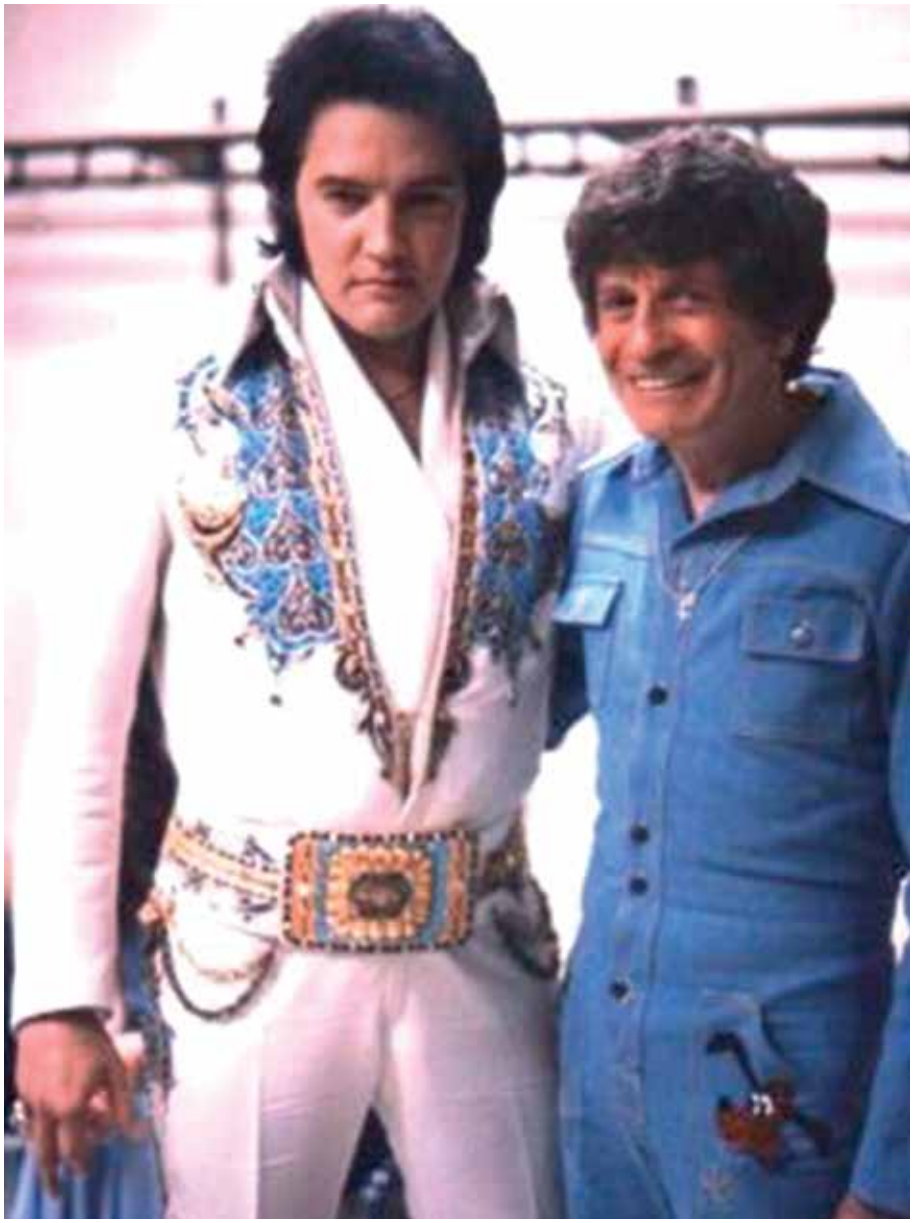

Fot. 15: Elvis Presley (ubrany w kostium King Of Spades) i komik Jackie Kahane

króla rock'n'rolla. Jego realizację zlecono tym razem stacji CBS. Telewizja NBC, która nakręciła dwa poprzednie programy Presley'a, w czerwcu 1968 roku (NBC TV Special) i styczniu 1973 roku (Aloha From Hawaii) nie wyraziła tym razem zainteresowania... bo jak czytamy w książce „Elvis. Król Rock'n'Rolla", choć *„oglądalność obu programów była rewelacyjna"* to zainteresowanie ich ponowną emisją *„było znacznie poniżej oczekiwań".*

Wiosną 1977 roku pracownik agencji Williama Morrisa, Larry Auerbach, na prośbę Pułkownika Parkera zadzwonił do telewizji CBS i umówił w Las Vegas spotkanie menedżera Elvisa z dwoma producentami telewizyjnymi, Billem Harbachem i Garym Smithem. O jego przebiegu zresztą opowiadał później sam Gary Smith. *„Pułkownik powiedział nam, że Elvis nie jest zainteresowany niczym co wymagałoby od niego robienia czegoś ekstra"*, opowiadał producent. *„Woli też, by go filmowano w trasie, a nie w studiu. Na koniec dowiedzieliśmy się, że Elvis nie będzie uczestniczył w spotkaniach z nami".*

Kilka dni później producenci pojechali do Chicago by tam zobaczyć Elvisa na scenie (występował w mieście od 1-2 maja 1977 roku) i ocenić jego kondycję i poziom występu. *Miał nadwagę, a jego głos brzmiał przeciętnie"*, relacjonował Smith. *„Ale spodobał nam się szał na widowni".*

Napisanie scenariusza i rolę drugiego producenta nowego widowiska CBS powierzono odnoszącej duże sukcesy w Europie Annette Wolf, z którą do dziś mam zaszczyt i przyjemność korespondować. W trakcie długiego telefonicznego wywiadu opowiadała: *do Hollywood przybyłam w roku 1975. Następnie, w roku 1977 zostałam wezwana na spotkanie z producentem i reżyserem, Garrym Smithem oraz Dwightem Hemionem. Powiedzieli mi, że CBS będzie produkowało wielki special Elvisa Presley'a, telewizyjny special pod tytułem „Elvis In Concert" pokazujący Elvisa podczas trasy koncertowej w trzech – czterech amerykańskich miastach, jak myślę. A w tamtym czasie Elvis był nieobecny w telewizji przez dłuższy czas i każdy chciał jego powrotu przed kamery. Głównie Pułkownik Parker chciał zrobić ten wielki show. To było też to co Garry i Dwight chcieli zrobić. Oni z kolei usłyszeli o mnie od kilku osób, widzieli kilka moich show, polubili je i dlatego zaprosili na spotkanie na którym zapytali czy nie chciałabym wykonać dokumentalnej części programu. Oznaczało to, że jeśli będziemy w trasie będę podróżować z Elvisem, jego ojcem Vernonem, dziewczyną Elvisa i całym jego otoczeniem. Bylibyśmy w ten sposób w każdym mieście, w którym Elvis występował a ja mogłabym robić tam swój materiał filmowy oraz wywiady ze wszystkimi jego fanami. Zgodziłam się więc".*

Do mediów informacja o planowanym widowisku telewizyjnym przedostała się już na początku czerwca. 1 czerwca 1977 roku Larry Williams poinformował na łamach gazety Dixie Dialing, że „Elvis zaśpiewa dla CBS w rocznicowym show". *„Elvis Presley podpisał kontrakt ze stacją CBS na godzinny koncert telewizyjny tej jesieni"*, pisał dziennikarz. *„Szczegóły nie są jeszcze znane ale będzie on rodzajem rocznicowego show. Zaledwie dwadzieścia jeden lat temu Elvis eksplodował na telewizyjnej scenie w hucznym Ed Sullivan Show".*

Informacje dotyczące tego jak sam Elvis zareagował na propozycję występu w telewizji są sprzeczne. Być może jak pisze Jerry Hopkins Elvis miał co do tego występu *„mieszane uczucia"*. Warto jednak przytoczyć w tym miejscu wspomnienia dwóch osób towarzyszących piosenkarzowi podczas ostatniej trasy koncertowej. Tony

Fot. 16:Elvis sprawiał wrażenie „podekscytowanego" występem w programie telewizyjnym

Brown, pianista, zapamiętał, że Elvis zdawał się nie przejmować się swoją nadwagą i, że artysta *„sprawiał wrażenie podekscytowanego, że znowu wystąpi w telewizji. Mówił: 'Ludzie chcą wiedzieć co u mnie słychać'"*. Zupełnie inaczej jednak zapamiętał tamte chwile ceniony znawca sztuk walki i trener karate Elvisa, Ed Parker. W swojej książce poświęconej piosenkarzowi pisał: *„Kiedy jechaliśmy z Elvisem do hali gdzie już czekały kamery CBS, odwrócił się do mnie I zapytał: 'dlaczego mnie pakują w takie sytuacje?'. Następnie spojrzał przez okno, zagryzł wargę I dodał: 'do diabła... chyba właśnie na tym polega show biznes".*

19 czerwca 1977 roku Elvis, członkowie Mafii z Memphis a także dwunastoosobowa ekipia CBS, w stosunku do której piosenkarz zawsze był uprzejmy i miły, zjawili się w mieście Omaha w stanie Nebraska. *„Poznałam go tylko trochę. Tylko odrobinę"*, opowiadała Annette Wolf. *„Zawsze podchodził do mnie i mówił 'hello skarbie. Jak się masz?'. A ja odpowiadałam 'w porządku. Co u Ciebie'"*.

Pracownikom stacji telewizyjnej towarzyszyli także Felton Jarvis oraz przedstawiciele wytwórni RCA, która rejestrowała koncerty na potrzeby przyszłego albumu, który docelowo miał zawierać ścieżkę dźwiękową z nowego programu.

Pierwszy z dwóch występów nakręconych przez CBS na potrzeby telewizyjnego widowiska „Elvis In Concert"odbył się w hali Omaha Civic Center. Show rozpoczął się około godziny pół do dziewiątej wieczorem. Występ Elvisa poprzedził zwyczajowy support w osobie komika Jackie Kahane oraz grup wokalnych. Tuż po nich rozpoczął się koncert na który wyczekiwało blisko jedenaście tysięcy osób zgromadzonych na widowni (10,604 jak podają statystyki). Niestety. Nie był to obiecujący i wymarzony początek pracy nad programem telewizyjnym. *„Pierwszy show był katastrofą"*, pisał wręcz o nim na łamach swojej książki Ernst Jorgensen. *„Otyły, blady i chaotyczny Elvis potykał się próbując rozpaczliwie utrzymać swój występ. [...] Za kulisami jego personel był niemal pewien, że (Elvis, przyp.autor) się przewróci dlatego starali się mu pomóc wskazując drogę"*. Jeszcze bardziej dramatyczny obraz tamtego wieczoru zapadł w pamięci Johna Wilkinsona, gitarzysty rytmicznego w akompaniującej Presleyowi grupie TCB. *„Koncert w Omaha wypadł fatalnie"*, wspominał muzyk. *„Elvis był blady i ledwie stał na nogach. Chyba nawet nie wiedział gdzie jest"*.

Co ciekawe (biorąc pod uwagę powyższe wypowiedzi i ogólnie przyjęty fakt, że koncert w Omaha był jednym z najsłabszych z całego czerwcowego tournee), recenzje koncertu które ukazały się w miejscowych gazetach następnego dnia były... bardzo pozytywne! Steve Millburg, który

recenzował to widowisko w tekście „Elvis dojrzał ale wciąż jest królem" na łamach Omaha World-Herald pisał: *"OK. Zacznijmy od powiedzenia, że Elvis Presley przytył kilka funtów, że nie śpiewa już zbyt dużo rock'n'rolla, a ruchy biodrami, którymi kiedyś skandalizował u Eda Sullivana są teraz bardziej sugerowane niż faktycznie wykonywane. Ale ma on jeszcze wiele do zaoferowania"*. W dalszej części swojego artykułu dziennikarz zwrócił uwagę na obecność ekipy telewizyjnej. *„Zwykła histeria publiczności otaczająca wizytę Elvisa została wzmożona przez obecność w niedzielny wieczór w Omaha Civic Center dziewięciu kamer CBS. Elvis powiedział, że rejestrują one show na potrzeby jesiennego special i sprawiają, że się denerwuje ale też inspirują go"*.

Relacjonując dalej przebieg niedzielnego koncertu Millburg zanotował: *„Presley rozpoczął show z gitarą akustyczną zawieszoną wokół szyi. Udowodnił, że wciąż wie jak zagrać 'piosenkę, którą nagrałem jako pierwszą, 'That's All Right'"*. W tym samym artykule dziennikarz zwrócił jednak uwagę na fakt, że Elvis zdecydowanie lepiej czuł się śpiewając ballady i pieśni gospel. *„W końcu człowiek miał czterdzieści dwa lata a większość osób z liczącego 10604 osoby tłumu nie było typem widowni rockowej"*, zauważył. *„Inaczej było w numerach gospel takich jak 'How Great Thou Art'. Fakt, że (Elvis, przyp.autor) posiada jeden z największych głosów w muzyce popularnej został przyćmiony przez otaczającą go tajemnicę. Ale on zamroczył wręcz publiczność potężną nutą, w którą uderzył podczas 'How Great Thou Art' i chwilowo uspokoił wściekły wokalny podziw wielu kobiet"*.

Pieśni gospel w wykonaniu Elvisa zauroczyły nie tylko widownię w Omaha Civic Center ale też i producentkę powstającego właśnie telewizyjnego widowiska. Podczas naszej rozmowy telefonicznej opowiadała: *„kiedy otrzymałam propozycję pracy przy programie wysłuchałam wszystkich jego (Elvisa, przyp. autor) nagrań a rzeczą, w której wciąż jestem zakochana i przez którą zostałam jego fanką były jego pieśni gospel. Myślę, że prawdopodobnie nie było żadnego białego człowieka, który tak świadomie rozumiałby czym gospel jest naprawdę i co oznacza dla Afro amerykańskiej społeczności. Oto dlaczego zostałam jego fanką. Bo kiedy śpiewał gospel Twoje serce, Ty poddawałeś się i czułeś całą jego miłość, współczucie i zrozumienie dla ludzi. I to było w nim takie niezwykłe"*.

Fot. 17: „Pierwszy show był katastrofą...". Ernst Jorgensen

Widowisko z 19 czerwca 1977 roku oprócz kilku mocnych punktów wskazanych przez recenzentów obecnych na widowni miało także kilka o wiele słabszych momentów. I trzeba o tym uczciwie napisać. W doskonałej książce „Platinum: A Life In Music" Ernst Jorgensen zwrócił uwagę na bardzo słabą kondycję Presley'a i jego dziwne zachowanie na estradzie przywołując m.in. scenę z utworem „Are You Lonesome Tonight?". *„W pewnym momencie Elvis zapowiedział 'Are You Lonesome Tonight?'"*, pisał Jorgensen. *„Po chwili jednak zatrzymał się jakby zastanawiał się nad tytułem. Zanim zaczął ją kontynuować powiedział do siebie: 'i jestem, i byłem (samotny, przyp.autor)..."*. Całą tą sytuację rejestrowały oczywiście kamery CBS i magnetofony RCA.

Występ zamknęła wykonywana od wielu lat na finał przebojowa ballada z komedii „Blue Hawaii", „Can't Help Falling In Love".

Po występie, jak miał to w zwyczaju robić po każdym zagranym koncercie, Elvis spotkał się w swoim pokoju z członkami zespołu. Jerry Hopkins opisując to spotkanie na kartach bestsellerowej książki „Elvis Król Rock'n'Rolla" pisał: *„później parę osób zebrało się w jego pokoju by omówić występ. (Elvis, przyp.autor) Siedział na łóżku w piżamie; obok czuwali jego kuzyn Billy Smith i Charlie Hodge.*

Elvis zapytał Joe Guercio, dyrygenta orkiestry: 'no i co myślisz?'. 'Powiedzmy, że wyszła całkiem znośna próba generalna' – odparł Joe.

'Taa.... Masz rację' – przyznał Elvis".

Koncert w Omaha odsłonił nie tylko słabą formę Elvisa ale także drobne problemy techniczne jakie pojawiły się podczas rejestracji występu. Pierwsze z nich opisał już następnego dnia dziennikarz gazety Omaha World – Herald, Steve Millburg. *„Były także jakieś problemy spowodowane przez kamery telewizyjne"*, pisał w swoim tekście. *„Niektóre osoby z tłumu musiały się przesuwać ponieważ zasłaniały im widok a jasne światła użyte do oświecenia publiczności mrugały od czasu do czasu w dziwnych i nieregularnych odstępach".*

Do zakończenia tournee pozostało jeszcze siedem występów, w siedmiu różnych miastach. Kolejnym, w którym z niecierpliwością kilka tysięcy osób wyczekiwało przybycia swojego idola był Lincoln w stanie Nebraska. W ślad za Elvisem do miasta udała się także ekipa dokumentalistów ze stacji CBS. Co ciekawe, za każdym razem by nakręcić jakiś materiał pracownicy stacji telewizyjnej musieli uzyskać... zgodę Pułkownika Parkera. *„Jedyną rzeczą która łączyła mnie z Pułkownikiem Parkerem były zgody które wydawał mnie i mojej ekipie na filmowanie"*, opowiadała Anette Wolf. *„Musiałam pytać go o to co Elvis robił, co mówił. 'Będzie lądował o tej i o tej godzinie na lotnisku'. Mówiłam mu wtedy, że chcielibyśmy tam być i to sfilmować. Kiedy powiedział 'w porządku' mogliśmy jechać na lotnisko i być tam w chwili gdy samolot Elvisa lądował, zobaczyć jak z niego wysiada, wita się z fanami, wsiada do swojej limuzyny i znika".*

Show w hali Pershing Municipal Auditorium w Lincoln rozpoczął się o godzinie pół do dziewiątej wieczorem. Bezpieczeństwa podczas koncertu pilnowali ludzie Elvisa oraz dodatkowo zatrudnionych dwudziestu pięciu oficerów miejscowej policji. Presley wszedł na estradę około godziny dziesiątej wieczorem. Deb Gray z lokalnej prasy Lincoln Star opisując moment jego wejścia na scenę porównała go do *„Archanioła Gabriela w biało-złotych szatach, dotykającego wyciągniętych w jego kierunku dłoni".*

Setlista koncertu raz jeszcze obejmowała esencję amerykańskiej muzyki – country („Early Mornin' Rain", „I Really Don't Want To Know"), gospel („Help Me") i bluesa oraz największych przebojów artysty takich jak „Love Me Tender", „Little Sister", „Jailhouse Rock" czy „Suspicious Minds" (jak okazało się niebawem – choć zaprezentowane jedynie we fragmencie było to ostatnie wykonanie tego utworu).

Fot. 18: „Powiedzmy, że wyszła całkiem znośna próba generalna", tak o koncercie w Omaha wyraził się Joe Guercio

Recenzenci oraz przedstawiciele mediów bardziej jednak niż na muzycznej stronie widowiska skupiali swoją uwagę na niezwykłym kontakcie jaki czterdziestodwu letni piosenkarz wciąż miał ze swoją publicznością. Deb Gray w swoim artykule „For Devoted Fans 'It's Now Or Never' Was How They Felt", opublikowanym 21 czerwca 1977 roku, tj. następnego dnia po koncercie, zanotowała: *„to wydarzyło się tuż po tym gdy Elvis Presley zaśpiewał 'It's Now Or Never'. Moment, którego jedna z matek nigdy nie zapomni. Walczyła by dostać się na przód (przed scenę, przyp.autor), w miejsce, w którym inne kobiety starały się dotknąć białych butów Elvisa. W rękach trzymała swoje dziecko. Była prawdopodobnie jakieś trzy metry od Elvisa.*

Król rock'n'rolla wziął dziecko na ręce. Ale dziecko odwróciło się od niego starając się wrócić do matki. 'Masz tremę synu?', zwrócił się do niego król głosem, który zabrzmiał tak jakby sam nie potrafił go opanować. 'Dokładnie wiem co czujesz'. Po czym pocałował chłopca. Dziecko jeszcze tego nie wie ale od tej chwili jego życie już nigdy nie będzie takie samo"

Te niezwykłe relacje łączące Elvisa i jego fanów nie umknęły także uwadze producentów powstającego właśnie programu telewizyjnego. Kamery realizującej show stacji CBS nie tylko podążały więc za Elvisem do sal koncertowych lecz także w ślad za jego fanami, którzy tłumnie ściągali z całego świata by obejrzeć występ swojego idola. *Rozmawiałam z fanami i robiłam z nimi wywiady a oni wszyscy mówili to samo. Powtarzali słynną kwestię 'bóg właśnie wylądował'"*, opowiadała producentka Annette Wolf. *„Dla nich Elvis był królem, bohaterem, bogiem, wszystkim dobrym co ich w życiu spotkało. W związku z tym nie rozmawiałam z nimi świadomie, o tym czy (Elvis, przyp.autor) zrobił coś dobrze czy źle ponieważ uznałam, że to nie moja sprawa. Chciałam tylko żeby opowiedzieli mi swoje historie – ich osobiste historie mówiące m.in. o tym dlaczego przebywają całą tą drogę z różnych miast lub przylatują z Europy. A wielu z nich przybywało z Europy, szczególnie Brytyjczyków. Tamtejszy fanklub był bardzo bardzo duży".*

Wybrane wypowiedzi zostały wykorzystane w gotowym materiale oraz na płycie ze ścieżką dźwiękową.

Tymczasem Elvis wprost z Lincoln odleciał do Rapid City w Południowej Dakocie. Decyzją władz CBS występ w tym mieście miał być drugim sfilmowanym w całości na potrzeby widowiska „Elvis In Concert". *„Wybraliśmy do filmowania Rapid City, bo był to pierwszy koncert Elvisa w tej hali"*, wyjaśniał Gary Smith. *„Chcieliśmy uniknąć ewentualnego rozczarowania publiczności jego nadwagą".*

Rushmore Plaza Civic Center był nowym obiektem, w którym nikt przed Elvisem jeszcze nie występował. Na kilkanaście minut przed jego wejściem na scenę w garderobie zorganizowano więc specjalne powitanie. Burmistrz miasta, Art LaCroix, wręczył Presley'owi tablicę pamiątkową z wygraweroowanym napisem: *„W uznaniu dla Pana Elvisa Presley'a za wspaniały koncert otwierający".* Inną osobą, która była tego dnia obecna za kulisami była dziesięcioletnia Monique Brave. W jednym z nielicznych wywiadów opowiadała: *„w 1977 roku miałam dziesięć lat, więc w tym wieku niewiele się dzieje. Pracowałam z moją ciocią Cathy na stoisku z fajerwerkami kiedy usłyszałam, że spotkam*

się z Elvisem. W wieku dziesięciu lat jednak bardziej zainteresowana byłam sprzedażą fajerwerków niż spotkaniem z Elvisem".

Pomimo to jednak, jak sama przyznała, przed wizytą w hali koncertowej, którą umożliwiła jej babcia, Eva J.Nichols, była *„bardzo zdenerwowana i podekscytowana".* W obecności najbliższych współpracowników Presley'a oraz kamer wyrecytowała piosenkarzowi wiersz i wręczyła podarunek – ręcznie wykonany medalion o nazwie „Medalion życia" (Medallion of Life"). *„To religijny prezent"*, wyjaśniła po latach. *„(Elvis, przyp.autor) pocałował mnie w policzek i złożył autograf na apaszce"*, kontynuowała swoje wspomnienia Brave. Następnie wykonano pamiątkowe zdjęcia. *„Mama poszła ze mną do garderoby by także spotkać Elvisa. Mam zdjęcia naszej trójki a także zdjęcie na którym jestem tylko ja z Elvisem"*, opowiadała dorosła już Monique Brave. *„(Mama, przyp.) cały czas płakała. Nie mogła uwierzyć, że jest w tym samym pomieszczeniu i oddycha tym samym powietrzem co Król".*

Fot. 19: „Był taki przystojny", zapamiętała Monique Brave (na zdjęciu z Elvisem

Wizytę przedstawicieli miasta przerwały dobiegające z hali oklaski i okrzyki tysięcy fanów wzywających Elvisa na scenę (jak następnego dnia relacjonowali miejscowi dziennikarze, pomimo iż bramy do budynku otwierane były dopiero o godzinie dziewiętnastej pierwsze grupy wielbicieli gromadziły się pod nią już o godzinie czwartej popołudniu). Zbliżał się czas występu. Na hali koncertowej na Presley'a oczekiwało dziesięć tysięcy osób. Widowisko (właściwa jego część ponieważ grupy poprzedzające ją pojawiły się już na scenie o godzinie pół do dziewiątej) rozpoczęło się około godziny dwudziestej drugiej.

Tym razem (w odróżnieniu od koncertu w Omaha) Elvis *„dał znacznie lepszy show"*. Gary Smith z CBS zapamiętał, że piosenkarz sprawiał wrażenie jakby zrzucił co najmniej pięć kilogramów w ciągu zaledwie dwóch dni. Biografowie artysty z kolei w swoich publikacjach zauważają, że powodem znacznie lepszej formy Elvisa było to iż *„występ dla telewizji potraktował jako pewne wyzwanie"* i *„starał się bardziej niż zwykle"*. W szeregach współpracowników piosenkarza mówiło się też o tym, że przed tym występem odstawił leki przeciwbólowe i uspakajające. Zamiast tego, jak pisze Jerry Hopkins, Elvis miał przyjąć stymulanty. Wracając jednak do show...

„Następnie światła zostały przyciemnione. Fioletowe reflektory skupiły się na zespole gdy ten rozgrywał temat otwierający 'A 2001 Space Odessy'. Kiedy fioletowe reflektory świeciły coraz jaśniej i jaśniej publiczność była już na skraju swoich miejsc. Wtedy król pojawił się na scenie". Tak pierwsze minuty koncertu w Rapid City opisała Jeri Gulbransen w swoim artykule „Nie żadnych wątpliwości – Elvis wciąż jest królem", który ukazał się na łamach Rapid City Journal, 22 czerwca.

Niestety, Jerry Hopkins w swojej książce „Elvis. Król Rock'n'Rolla", słusznie zauważył że pomimo wszelkich starań Presley'owi do wizerunku króla bardzo dużo brakowało tego dnia. Pisząc o show w Rapid City przedstawił bardzo smutny (tragiczny wręcz) obraz piosenkarza podkreślając, że w drodze na scenę *„poruszał się powoli jak słabowity starzec, stawiając niepewnie kroki noga za nogą"* a podczas wykonywania „See See Rider" *„ciężko oddychał"*.

Na szczęście w recenzjach, które ukazały się w miejscowych gazetach następnego dnia można było znaleźć wiele pochlebnych opinii na temat zarówno wtorkowego show jak i samego Elvisa. *„Przez ostatnich dwadzieścia lat nazywano go królem rock'n'rolla i nie ma wątpliwości, że on wciąż nosi tą koronę"*, pisała recenzentka z Rapid City Journal. *„Elvis Presley śpiewał, kręcił biodrami, grał na gitarze, rzucał apaszki, popisywał się żartami i zapewnił publiczności wspaniałe otwarcie Rushmore Plaza Civic Center".*

Podczas trwającego ponad godzinę koncertu Elvis zaprezentował fanom wszystkie swoje największe przeboje – od „I Got A Woman" poprzez „That's All Right", „Are You Lonesome Tonight?", „Trying To Get To You", „Hawaiian Weeding Song" aż po fenomenalne „My Way", „Hurt" i „Unchained Melody". Występ zakończył balladą „Can't Help Falling In Love".

„To było jak międzynarodowe spotkanie, w którym Elvis był gwiazdą wieczoru", podsumowała Annette Wolf. *„Dla mnie to była rewelacja ponieważ ja nigdy nie byłam w sali wypełnionej tysiącami fanów, którzy, wiesz, wspólnie śpiewali, płakali. I wiesz, były tam nie tylko kobiety które płakały. Także mężczyźni to robili. Byli całkowicie połączeni z Elvisem. Było tam tak wiele miłości… prawdziwej miłości. To było wspaniałe móc*

zobaczyć jak fani kochali Elvisa i jak on kochał ich. Elvis Presley naprawdę szczerze kochał swoich fanów i oni byli dla niego wszystkim. Myślę, że jego fani utrzymywali go przy życiu o wiele dłużej niż on naprawdę chciał…".

Z kolei Jeri Gulbransen kończąc swoją recenzję napisała: *„jego (Elvisa, przyp.autor) krytycy mogą nazywać go starzejącym się i otyłym ale jego fani, którzy przybywają na każdy występ wiedzą lepiej. On jest królem".*

Z Rapid City Elvis udał się Sioux Falls (22 czerwca). Następnie tournee wiodło przez takie miasta jak Des Moines (23 czerwca) czy Madison (24 czerwca). W tym ostatnim grającego na perkusji Ronniego Tutt zastąpił Jerome'Stump'Monroe. Był to jego trzeci wspólny występ z Presley'em na scenie. Wcześniej perkusista grupy Sweet Inspirations zagrał z Elvisem w Philadelphii w 1971 roku i w Las Vegas w grudniu 1975. *„To był straszny dzień"*, wyznał w jednym z wywiadów muzyk opowiadając o czerwcowym występie z 1977 roku. *„Byłem bardzo, bardzo zdenerwowany. Nie wiedziałem co robić – powiedziałem tylko wszystkim, że Elvis powiedział mi że termin jest już umówiony. Dlaczego wybrał mnie? Tego nie wiem. Ale przyszedł do mnie i powiedział: 'Stump możesz to zrobić'. Popatrzyłem wtedy na niego mówiąc: 'ten człowiek ma więcej wiary we mnie niż ja sam w siebie'".*

Tego dnia, podczas show w Dane County Coliseum, Elvis po raz ostatni w życiu zaśpiewał takie hity jak„Love Me Tender" czy „One Night". Warto dodać, że żadna z tych piosenek nie była na liście zaplanowanych na ten wieczór. *„Fan o nią poprosił"*, wyjaśnił historię pojawienia się podczas show utworu „One Night" Jerome Stump Monroe . *„Elvis chciał ją zrobić więc ją zrobiliśmy. O cokolwiek Elvis poprosił to to właśnie robiliśmy. To był jego występ. Robiliśmy to czego chciał. Fani z widowni wykrzykiwali tytuł piosenki a my musieliśmy być gotowi. (Elvis, przyp.autor) mówił 'zróbmy to' a my to robiliśmy. Nie miałem pojęcia jakie utwory będziemy grać za każdym razem kiedy z nim występowałem. Był to jeden z powodów dla których tak się denerwowałem. Nie wiedziałem o co poprosi i czy ja będę potrafił to zagrać. Nigdy nie miałem żadnych prób, setlisty. Nic".*

Finałowe koncerty ostatniej trasy odbyły się 25 i 26 czerwca kolejno w Cincinnati

Fot. 20: Podczas koncertów Elvis przedstawiał publiczności swojego ojca,Vernona. Kilka miesięcy później to właśnie on za pośrednictwem telewizji CBS podziękuje fanom za ich wsparcie po śmierci Elvisa

(skąd z powodu niedziałającej klimatyzacji w hotelu Elvis odleciał do Graceland) i Indianapolis. Na obu obecni byli członkowie Oficjalnego Fanklubu Elvisa w Wielkiej Brytanii. *„Na występie w Cincinnati siedziałam w szóstym rzędzie"*, opowiadała Francoise Verheughe, z Belgii. . *„Pod koniec, kiedy zaczął 'Can't Help Falling In Love' wstałam i pobiegłam w kierunku sceny. Szalone czasy. Fani byli bardzo podekscytowani. Nawet zarobiłam łokciem w twarz. Ale widziałam go z bliska".*

26 czerwca 1977 roku prywatny samolot Elvisa Presley'a, „Lisa Marie", wylądował w Indianapolis (po latach fani artysty składali nawet petycje by przemianować ten port lotniczy na Międzynarodowe Lotnisko im. Elvisa Presley'a). Na płycie lotniska czekały na niego jak zawsze tłumy fanów. Wśród nich był prezes brytyjskiego fanklubu Elvisa, Todd Slaughter,z którym miałem przyjemność spotkać się i rozmawiać w 2008 roku. Wspominał wówczas: *„Kiedy udawałem się do Indianapolis nie wiedziałem nawet, że spotkam Elvisa. Leciałem wówczas na urodziny jego menedżera, Toma Parkera (ur.26 czerwca 1909, przyp.autor). Na lotnisku zauważył mnie ojciec Presleya, Vernon. 'Hej Elvis, tu jest ten Todd z Anglii' zawołał do syna na co ten odpowiedział 'Todd Slaughter? Prezes angielskiego fanklubu? Zawołaj go, chce z nim porozmawiać'. Byłem bardzo przejęty i wzruszony tym, że pomimo iż poznawał tysiące osób zapamiętał mnie. Rozmawialiśmy wtedy głównie o jego przylocie na europejskie tournee ponieważ na kilka tygodni przed śmiercią Elvis bardzo chciał przyjechać z koncertami do Europy".*

Następnie w obecności kamer i aparatów fotograficznych piosenkarzowi wręczono tablicę od wytwórni RCA upamiętniającą dwa miliardy egzemplarzy płyt wytłoczonych w Indianapolis (do czasu wytłoczenia jego ostatniego albumu „Moody Blue").

Stamtąd Elvis udał się do hali koncertowej, Market Square Arena, w której tłoczyło się już osiemnaście tysięcy fanów, którzy by zdobyć bilet na to historyczne dzisiaj widowisko musieli spędzić co najmniej kilka godzin w długiej kolejce.

Show rozpoczął się o godzinie pół do dziewiątej wieczór. Otwarły go kwartety J.D Sumner & The Stamps (wykonali „Great Good Morning", „Street Corner Preacher", „Gone At Last", „Operator" i „Swing Low, Sweet Chariot") oraz Sweet Inspirations (zaśpiewały „Black Sunday", „If You Leave Me Now" oraz „Get Away").

Chwilę po wybrzmieniu ostatniego utworu i krótkiej przerwie technicznej w sali przygasły światła i rozległy się wyczekiwane z niecierpliwością dźwięki tematu „Also Sprach Zarathustra". Po nich na scenę wkroczył ubrany w biały jumpsuit o nazwie Mexican Sundian (jeden z dwóch o tej nazwie używanych

podczas opisywanej w tym artykule trasie) Elvis Presley. Wyglądał o wiele lepiej i zdrowiej niż zaledwie kilka dni wcześniej gdy stacja CBS rejestrowała jego pierwszy występ na potrzeby nowego programu telewizyjnego. „Widziałem go (Elvisa, przyp.autor) ostatni raz w Indianapolis, podczas jego ostatniego koncertu. Miał lekką nadwagę ale wyglądał dobrze i śpiewał jak nigdy", opowiadał mi Charles Stone, tour menedżer Elvisa.

Swój koncert Presley rozpoczął zwyczajowym „See See Rider" po którym wykonał dwa swoje hity z 1956 roku „I Got A Woman" oraz „Love Me". „Podczas dwóch ostatnich koncertów 25 i 26 czerwca 1977 roku Elvis był w świetnej formie wokalnej", zapamiętała Francoise Verheughe. Z kolei Cricket Coulter wspominając wydarzenia sprzed czterdziestu lat pisała: „Czterdzieści lat temu byłam w Market Square Arena w Indianapolis w stanie Indiana by zobaczyć coś co okazało się ostatnim koncertem Elvisa. Podobnie jak w przypadku innych jego występów oczekiwanie było ekscytujące. Cała arena była naelektryzowana a wszyscy napełnieni miłością i energią. Elvis był podekscytowany i gotów by spędzić czas ze swoimi fanami i zapewnić im rozrywkę. Był w dobrym nastroju. Nie czuł się najlepiej ale na pewno lepiej niż kilka dni wcześniej. Był w dobrym nastroju. Nie czuł się najlepiej ale na pewno lepiej niż kilka dni wcześniej".

Na chwilę przed zaśpiewaniem finałowego „Can't Help Falling In Love" Elvis rzucił do rozentuzjazmowanej widowni: „Przede wszystkim chciałbym podziękować Wam i chcę to powiedzieć w ostatnim dniu naszego tournee. Nie mogliśmy sobie wymarzyć lepszej publiczności. To wy sprawiliście, że to wszystko warte było zachodu". A następnie dodał: „Until We Meet Again, May God Bless You… Adios" („Dopóki znów się nie spotkamy, niech Was Bóg błogosławi… Adios„).

Z pewnością nikt z osiemnastu tysięcy fanów obecnych tego dnia na widowni nie przypuszczał nawet, że były to ostatnie słowa jakie usłyszał od swojego idola i że właśnie był świadkiem jego ostatniego w życiu koncertu. „W autobusie nie było fanów (którzy go wcześniej widzieli), którzy powiedzieliby, że coś jest nie w porządku z Elvisem. A żeby pomyśleć, że umrze sześć tygodni później. Nie, Mariusz. Nigdy bym nawet nie przypuszczała!„, wyznała mi w wywiadzie Francoise Verheughe wspominając drogę powrotną do hotelu z Market Square Arena w Indianapolis 26 czerwca 1977 roku…

Fot. 21: Na kilka tygodni przed śmiercią Elvis bardzo chciał przyjechać z koncertami do Europy". Todd Slaughter

„Pamiętam ostatni raz w Indy (Indianapolis, przyp.autor). (Elvis, przyp.autor) Przytulił nas wszystkich na pożegnanie i powiedział: widzimy się za około trzy tygodnie", dodał Ed Hill z kwartetu J.D.Sumner & The Stamps… John Wilkinson z kolei wyznał: „Graliśmy w Indianapolis trzy razy. Za pierwszym razem zawiódł dźwięk i publiczność zachowywała się chamsko. Za drugim razem było niewiele lepiej. Dopiero ten ostatni raz wyszło naprawdę super. Publika wymiękła, jakby naprawdę się za nami stęsknili. Daliśmy czadu, rock'n'roll od początku do końca. Pamiętam, że kiedy na koniec Elvis schodził ze sceny, wyglądał na skonanego. Był ledwo żywy".

Prosto z Indianapolis Presley poleciał do Memphis, do Graceland, na zasłużony, dłuższy niż dotychczas, wypoczynek. Kolejne koncerty zakontraktowano dopiero na drugą połowę sierpnia.

ELVIS IN CONCERT

Nagrywany podczas czerwcowej trasy koncertowej program „Elvis In Concert" został po raz pierwszy wyemitowany w telewizji 3 października 1977 roku (tego samego dnia ukazał się również podwójny album

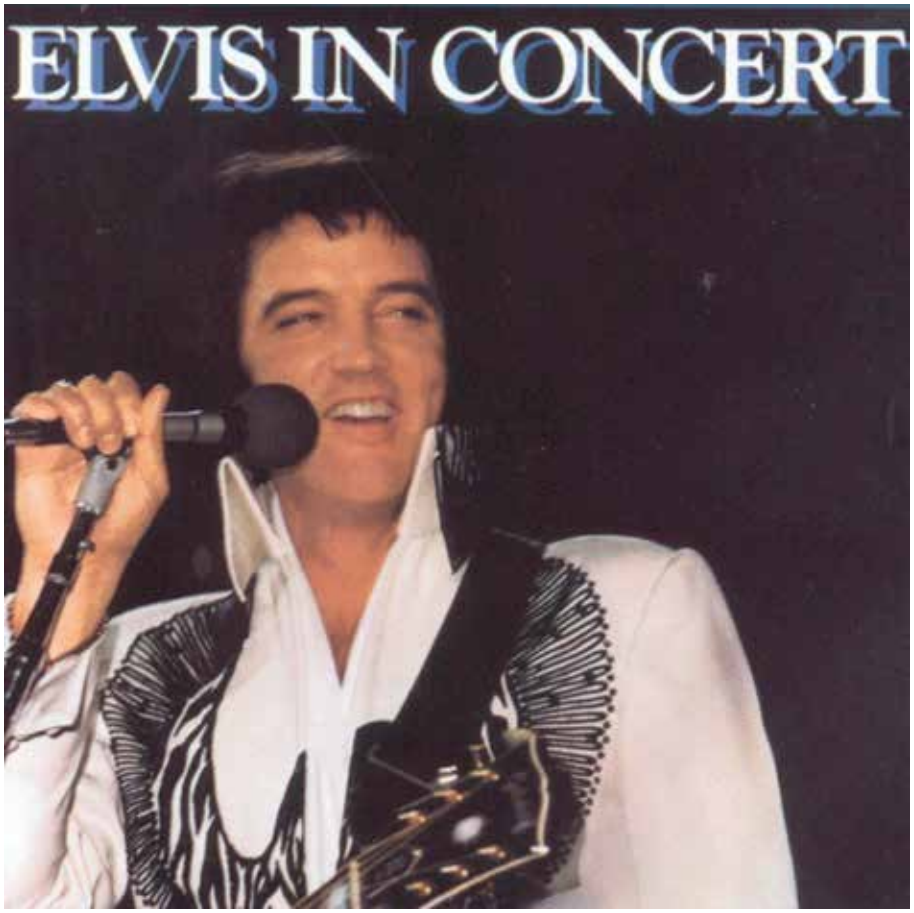

Fot. 22: Program „Elvis In Concert" został wyemitowany 3 października 1977 roku. Tego samego dnia RCA skierowała do sprzedaży podwójny album z pochodzącą z niego ścieżką dźwiękową

ze ścieżką dźwiękową wydany przez wytwórnię RCA). „Byłam w połowie edytowania filmu kiedy Pułkownik Parker zadzwonił do mojej montażowni i powiedział mi, że Elvis nie żyje", zapamiętała Annette Wolf. „Z jednej strony to był szok ale z drugiej nie ponieważ każdy widział co się z nim działo, że nie czuł się dobrze i być może powinien zwolnić wcześniej, nie robić tego tournee i zająć się sobą".

Godzinne widowisko stacji CBS koncentrowało się głównie na ostatnich występach Elvisa Presley'a (większość pokazanego materiału pochodziła z Rapid City) Poszczególne sekwencje rozdzielały jednak zdjęcia z przygotowań do koncertów, zdjęcia zza kulis oraz wypowiedzi fanów. Kamera CBS dotarła także do Graceland po którym widzów oprowadził ojciec piosenkarza, Vernon. Niestety, w związku z przedwczesną śmiercią Elvisa, 16 sierpnia 1977 roku, do gotowego scenariusza dopisano jeszcze jedną scenę. W ostatnich minutach programu raz wielbiciele Presley'a raz jeszcze mogli zobaczyć Vernona – tym razem wyraźnie wzruszonego. Dziękował stacji CBS oraz fanom za wszystkie listy, telegramy, słowa wsparcia i kwiaty przesłane do słynnej posiadłości tuż po odejściu Elvisa... „Panie i Panowie, ten obraz, który właśnie zobaczyliście jest ostatnim przedstawieniem 'na żywo' jakie Elvis dał na scenie", powie przejęty ojciec piosenkarza. „Dziękuję, niech Was Bóg błogosławi".

„Elvis In Concert" nie otrzymał dobrych recenzji (nie ze względu na zły montaż czy scenariusz lecz na szokujący obraz wyniszczonego i schorowanego Elvisa). Serwis Allmusic nazwał go wręcz „najgorszym" w dorobku artystycznym Presley'a pisząc „trudno uwierzyć, że telewizja CBS rzeczywiście pokazała by ten program gdyby Elvis nie umarł dwa miesiące. Teraz czyni go to ostatnim zarejestrowanym spektaklem piosenkarza (i przyczynia się do milionowej sprzedaży jego płyt)".

Świadomość niepowodzenia mieli także pracownicy stacji CBS. Najlepiej podsumowała to Annette Wolf w cytowanej wielokrotnie rozmowie telefonicznej: „Show okazał się rozczarowaniem. Program nie był sukcesem, fani byli zaniepokojeni, recenzje nie były szczególnie dobre a to wszystko dlatego, że każdy widział Elvisa w punkcie w którym nigdy nie powinien go zobaczyć. To tournee nigdy nie powinno się odbyć".

Mając na uwadze słabe oceny a także dobry wizerunek Elvisa jego spadkobiercy nigdy nie zrealizowali tego widowiska na jakimkolwiek oficjalnym nośniku – VHS, DVD ani Blue-Ray. Czy słusznie? Zdania w tej kwestii są podzielone. Część fanów uważa, że „Elvis In Concert" powinien doczekać się wznowienia bo bez względu na to w jakiej kondycji Elvisa ukazuje to jest on niepodważalnie częścią historii muzyki rozrywkowej. Inni mają jednak uzasadnione wątpliwości o czym wspomniała mi Francoise Verheughe. Jej słowa będą najlepszym podsumowaniem tego artykułu i być może skłonią do refleksji... „Czy program CBS powinien zostać zrealizowany na DVD bądź Blue Ray'u? Nie wiem. Rozumiem trochę EPE. Puściliśmy ten show na zlocie w Brukseli w styczniu 1978 roku. Pod koniec każdy był we łzach. Nawet ja, która widziałam go (Elvisa, przyp.autor) na scenie sześć miesięcy wcześniej. Fani zrozumieją, że był chory ale reszta? Mówi się, że brał narkotyki, dużo jadł, pił… Oni tego nie zrozumieją. Wiesz, wiele osób nadal uznaje tylko show NBC z 1968 roku i 'Aloha From Hawaii'"...

BIBLIOGRAFIA:

1) „Elvis". Leszek C.Strzeszewski - PWM 1986
2) „Prywatne życie Elvisa". Peter Haining – Ryton International, 1987
3) *„Elvis. Król Rock'n'Rolla". Jerry Hopkins – Wydawnictwo Dolnośląskie, 2013*
4) *„The Quotable King". Elizabeth McKeon, Linda Everett, Cumberland House, 1997*
5) *„The Elvis Archives". Todd Slaughter; Ann E. Nixon, Omnibus Press, 2004*
6) *Broszury płyt CD, strony Internetowe, recenzje prasowe oraz materiały własne.*

** Zdjęcia wykorzystane w tekście stanowią jedynie jego ilustrację i zostały wykorzystane w celach edukacyjnych i promocyjnych. Autor nie posiada do nich praw autorskich i nie może nimi rozporządzać. Wszelkie prawa autorskie należą do właścicieli zdjęć.*

ELVIS PRESLEY

A BOY FROM TUPELO

KOLEKCJA NAGRAŃ Z LAT 1953-1955

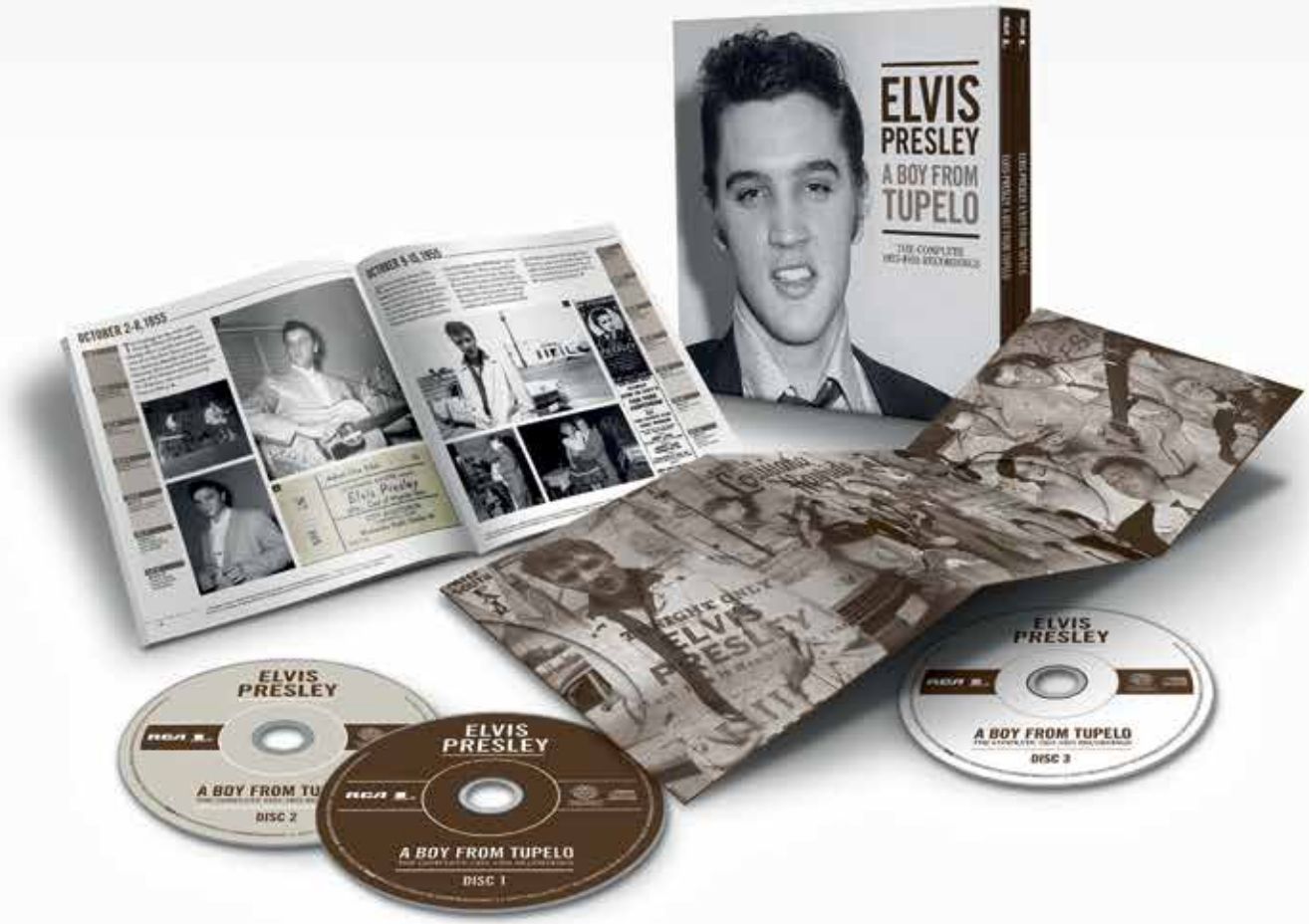

TRZYPŁYTOWA MUZYCZNA HISTORIA ELVISA PRESLEYA
WRAZ Z KSIĄŻKĄ Z CZASÓW ZANIM STAŁ SIĘ ŚWIATOWĄ GWIAZDĄ!

LEGACY

SONY MUSIC

Zdjęcie wykonane podczas ostatniej trasy koncertowej Elvisa Presleya pokazujące piosenkarza w dobrej formie, uśmiechniętego – takiego jakiego wszyscy Go zapamiętaliśmy i jakiego chcemy pamiętać